TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 11 czerwca. №. 24.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Austryjackiéj międzywyznaniowéj ustawy dział I.

Cogeris maledicere, quod divina lex prohibet: compelleris jurare, quod non licet.
S. Cypr.

(Ciąg dalszy.)

Jasna tedy jest, że na sofistyczném tle osnowano ustawę wyznaniową.

Daléj roztrząść nam wypada, czy téż rząd cywilny ma prawo puszczania podobnych ustaw wyznaniowych. Zgoła żadnego. Bo albo rząd jest w kościele, czyli katolickim, albo po za kościołem. Jeżeli jest w kościele, rozkazywać nie może, bo komu innemu tam władza dana. Jeżeli zaś rząd jest po za kościołem, właśnie już dla tego samego niema prawa burmistrzowania po kościele, jak ja w cudzym domu. Kościół a Państwo dwa to są ustroje zupełnie różne, różnego pochodzenia, różnej treści, objętości, o dwu różnych wyłącznych celach, rozporządzające wcale różnemi środkami. A gdyby nawet Kościół mieścił się w państwie, co oczywistą jest nieprawdą, wcale ztąd nie wypływa jeszcze, iżby państwo miało prawo wdzierania się w dziedzinę cudzą, po za obrębem państwa leżącą. Nie wszystko, co w państwie się mieści, podlega tém samém władzy jego. Jeżeli mamy pójść za nowożytném pojęciem *Contract social*, to o tyle tylko obywatelowi osobistéj wolności godzi się upuścić, o ile cel państwa niezbędnie tego wymaga. Nic zgoła więcéj. Lecz cel państwa nie wymaga nigdy wdzierania się w Kościół. Nie widzieliśmy bowiem w dziejach ani razu, aby wódz który pobił wroga kropidłem, albo aby sędzia dla poskromienia zbrodni potrzebował kadzielnicy, lub niedały się ciągnąć podatki bez stuły. Państwu, ponieważ tego mu potrzeba, oddajemy część konieczną mienia naszego, życie nawet niesiemy mu w potrzebie; ducha nie oddajemy nigdy. Przekonanie oddaliśmy dawno Chrystusowi i sługom jego, biskupom. Tak chcemy, i na tém państwu dosyć. Kościół nie od dzisiaj oświadczył państwu tę swoją wolę i postanowienie. *Ne te rebus misceas ecclesiasticis*, mówi Osiusz do Konstantyna, *neu nobis his de rebus praecepta mandes: sed a nobis potius haec ediscas. Tibi Deus imperium dedit, nobis ecclesiastica concredidit.* A Jan Damascen: *Verbum locuti non sunt reges, sed apostoli... Tibi parebimus o Imperator in his, quae ad hujus saeculi negotia pertinent. Verum ad res ecclesiae statuendas pastores habemus.* Więcej ani państwu trzeba ani nam dać wolno pod utratą cechy człowieczeństwa. Społeczeństwo katolickie państwu owéj wolności wewnętrznej nie ustępowało nigdy. Ani za czasów najwyższej Rady Żydowskiej, ani Dioklecyjana, ani Ottonów i Henryków. Wolności swéj świadom kościół nie dopiero od wielkiej rewolucyi, jak społeczeństwo państwowe, lecz jeszcze od czasów Piotra i Jana apostołów (Dzieje 5 29.) i to tak nieprzerwanie, że ledwie nie każdy lat dziesiątek składał ku temu świadectwa, a świadectwa dość poważne, jak np. przez krew miliona męczenników albo np. przez usta Konstantyna. Żeby gwałtowne przez rządy nadwerężanie władzy kościelnej szło obywatelom państwa w rzetelny, trwały pożytek, dopatrzeć nie mogliśmy się nigdzie. W takim razie godność człowiecza, wolność, o której tak wiele prawicie, przynajmniéj w sferze duchownej, nieskazitelność charakteru giną całkowicie, rozlewają się natomiast służalstwo, obłuda, nikczemność na obszary, gdzie ich niepowinno być nigdy. Despotyzm przy tém wszystkiem silnieje niewypowiedzianie aż do przysięgi of the high church, aż do donoszenia ze spowiedzi. Państwo zaś tę odnosi ostateczną korzyść, że prędzéj czy późniéj obywatele otrząsają sie z nacisku rządowego, szczęście, jeżeli jeszcze spokojnie, jak to np. teraz w Anglii ma miejsce, albo w Niemczech, gdzie ze starego luteranizmu nie ma podobno już ani krzty.

Państwu pożądane wprawdzie poparcie kościelne, którego też Kościół nie odmówi nigdy; lecz posiłkowanie wzajemne uskuteczniać się powinno za wzajemném porozumieniem, a nie być wyciśnięte zdradliwym albo brutalnym gwałtem, do którego tak bardzo rządy pochopne, zwłaszcza, że wszystkie dzisiejsze europejskie państwa zastały Kościół już jako potęgę. Tu wszystkie wzajemne stosunki tylko na układzie oparte być mogły, owszem państwowe zostawały w stosunku więcej hołdowniczym.

Rządu wszelkiego ostatecznem zadaniem jest dobro doczesne, i tam dziedzina prawodawstwa państwowego, choć ani tam absolutność; boć dobro doczesne podporządkowane być winno wyższym, szlachetniejszym celom; a jeżeli już zgoła nie wolnoby nam było wspominać o względach moralnych, toć i w dziedzinie doczesnych interesów staje w drodze absolutyzmowi: *Contract social.*

Kościół prawodawcy świeckiego nie jest i nie był żądny i potrzebny nigdy. Miał zawsze i ma

pełną świadomość siebie samego, miał pełność środków do celu swego; on tylko jeden może znać i zna istotę swoją wewnętrzną, której rząd świecki nie może dociec nigdy, bo nigdy jedno indywiduum drugiego indywiduum wnętrza ująć nie może całkowicie. Kościół ma prawodawstwo swoje od pierwiastków przymierzone na powszechność nie na jednostki, jaką musi być z natury swéj każde państwo świeckie. On tylko jeden wie i umie zastosowywać prawo do swoich każdoczasowych potrzeb, które tylko on sam zna, słowem nie wyczekiwa mądrości prawodawcy świeckiego, odsuwa ją, jako sobie zgoła nieprzydatną, odtrąca jako szkodliwą. Niemoże nawet kościół z istoty swej powszechny podporządkowywać się cząstkowym, niewłaściwym prawodawstwom. Już by przez to sobą być przestał. Jak znowu z drugiej strony śmiesznością, dziecińśtwem jest, nabijać na świat cały obręcz np. Austryjacką. Wiara katolicka ani wiarą gabinetową, ani parlamentarną. Jednego i drugiego nie potrzebuje.

Jeżeli już spekulatywnego orędzia niema prawodawstwo państwowe w kościele, tymci mniéj pozytywnego. Ponieważ dwie tu stoją indywidualności — boć państwo nie jest kościołem, ani kościół państwem, przeto między temi dwoma indywidualnościami rzecz o wzajemne stosunki, a osobliwie ustępstwa prawnie może się załatwiać jedynie za układem, nigdy inaczéj. Innego sposobu między dwoma pełni swych praw używającemi indywidualnościami niema. Co po za tém, gwałt jest. Niechże nam państwo ukaże układ, którymby kościół dopuszczał prawodawstwa świeckiego w siebie! Nie zdoła tego nigdy. Dozwalał wprawdzie konkordat z roku 1855 rządowi rakuskiemu pewnych nawet znakomitych wpływów przez dozwolenie cesarzom podawania na stolice biskupie; lecz raz: pomimo tego zostawało prawodawstwo zawsze w pełni przy powszechnym kościele, t. j. biskupach i Stolicy Apostolskiej; drugi raz: rząd sam konkordat dobrowolnie potargał, a tém samém zrzec się winien zarazem wszystkich korzyści konkordatem sobie przyznanych. Wszelki rząd, który kusi się wprowadzać nomokanony, albo niezna istoty kościoła i daje sobie świadectwo ubóstwa umysłowego: albo jeżeli ze świadomością działa, daje sobie świadectwo, że jest wrogiem Kościoła.

Ależ uchwały wyznaniowe wydało ciało przeważnie chrześcijańskie, a nawet katolickie, gdzie przecież i biskupi zasiadali i głosowali! Otóż Piłat umywa ręce. Boć całemu światu wiadomo, że w kościele katolickim prawodawstwo spoczywa w ręku biskupów wraz ze Stolicą Piotrową, a to z istoty jego i z postanowienia bożego, albo jak chcecie z kontraktu, boć z tym warunkiem wstępywali niewierni do kościoła, a nie z warunkiem demokracyi, która dzisiaj godniejsza miana demon-kracyi. Dziwna, że już poganin miał poczucie niezawisłości duchownej. *Jam illud ex institutis pontificum et haruspicum* mówi Cicero, *non mutandum est, quibus hostiis inmolandum cuique Deo, cui majoribus, cui lactentibus, cui maribus, cui feminis.*

Jeżeli zaś rząd katolicki niema prawa wdzierania się w Kościół ze swemi prawodawczemi uroszczeniami: dopieroż rząd bezwyznaniowy, jakim jest dziś Austryjacki. Jakiém czołem ten jeszcze śmié gospodynić tam, skąd zupełnie wyszedł? Wszakże dla niego niema wyznań, nie zna żadnych, niema téż w ich sprawach podnosić głosu. Samo pojęcie tego przecież wymaga. Niech już tylko lepiéj dopilnowywa bezpieczeństwa zewnętrznego, niech podnosi dobrobyt, niech lepiéj dopilnowywa porządku wewnętrznego; a wyznania — niech pozostawi w spokoju, boć przecież ogłaszając się bezwyznaniowym, sam przez to wyznał, że nie są instytucyjami rządowemi. Więc winien je przynajmniéj uważać jako proste stowarzyszenia, a to po za nim stojące, których przeto stosunki urządzać tém samém żadnego niema prawa. Wszelkie stowarzyszenie prócz instytucyj rządowych, samo sobą stoi. Powiedziało się przecież w uchwałach zasadniczych, że rząd we wewnętrze stosunki wyznań mięszać się nie będzie; lecz tak to się tylko powiedziało dla słodkich pochwał najętych do tego dzienników. A znowu dla słodkich pochwał bezbożnéj publicystyki wyważa się węgły katolickiego kościoła. — Lecz wysłanie np. dzieci katolickich za ojcem, jeżeli pójdzie do synagogi, to przecież nie jest rzecz wewnętrzna. Sąd o małżeństwie między katolikami, to także nie jest rzecz wewnętrzna. Tak; są to wszystko rzeczy zewnętrzne, które o istocie zewnętrznéj nic zgoła nie stanowią, jakbyś np. żywe drzewo obłupał z kory albo zwierze obdarł ze skóry. To zewnętrzności! Drzewem pozostanie jedno, drugie zwierzęciem; tylko niestety, życie zupełnie uleci. — Prędzéj przyznalibyśmy prawo urządzania stosunków wyznaniowych każdemu innemu państwu wyznaniowemu np. takiéj Szwecyi za układem, jak prawnie należy ze Stolicą Apostolską; boć tam przynajmniej jakieś twierdzenie, a zatem jakiś punkt wyjścia; Austryja zaś bezwyznaniowa zkąd wywodzi swoją władzę urządzania jednostronnego stosunków wyznaniowych? Co najwięcej może jako państwo bezkonfesyjne domagać się od kościoła przestrzegania ogólnych przepisów policyjnych, nie inaczéj jak i od wszelkiego innego indywiduum; Kościół się téż do nich z pewnością zastosuje najprzykładniéj. Zajścia między wyznaniami o tyle uprawnione podciągać pod swoją kontrolę, o ile podpadają pod kodex kryminalny. — Mówicie, małżeństwo katolickie wiedzie za sobą skutki cywilne, a zatém musi być przedmiotem prawodawstwa cywilnego. Przypuszczamy; ale tylko skutki należały by do państwowego ustawodawstwa. Samo zaś małżeństwo wcale nie, ani warunki jego, nic, co się tyczy istoty. Państwo co najwięcéj może żądać, aby go Kościół o każdém dokonaném lub rozwiązaném małżeństwie zawiadamiał, aby państwo daléj czuwać mogło nad skutkami cywilnymi n. p. dziedziczeniem potomstwa. Rząd wié dobrze, że u katolików niema małżeństwa tylko sakramentalne. Tymczasem daje ustawy niekatolickie, a na czele śmie kłaść, że są dla katolików!! Puścił nas w arendę bezbożnikom, kacerzom, żydom, a śmié się nazywać liberalnym, t. j. wolność niosącym! To obłuda, rabulistyka, to otwarta wojna, która pomszczona będzie wcześniéj czy późniéj. — A spostrzegłże się rząd, iż w moc téjże samėj zasady, na któréj spoczął, Kościół oraz od-

zyskał wolność powrotu do swego dawnego przyrodzonego prawa, do swobody zupełnéj?!

W dalszéj wędrówce za zadaniem naszém wypada nam podjąć i to, że Kościół katolicki jest prawdą. Prawda na ziemi jest, już dla tego samego, że ziemia jest, bo fałszem, kłamstwem stać nic niemoże. Skoro tylko mamy pojęcie o kłamstwie, już tém samém stwierdzamy byt prawdy. Bez prawdy Bóg człowieka zostawić nie mógł, gdyż prawda jest koniecznym warunkiem bytu i dobra człowieczego. Jest zaś złożoną w Kościele katolickim. Rzekł Założyciel jego: *Jam jest droga, i prawda, i żywot.* Joan XIV. 6. Jest: Bóg wcielony, zaczém fałszem być niemoże, gdyż Bóg jest prawdą. I Paweł I. Tim. III. 15. nazywa Kościół *filarem i utwierdzeniem prawdy*. Miałażeby może wieczna kołowacizna rozlicznych systematów filozoficznych, na któréj sam widok, zawrot głowę chwyta, miałażby ona być prawdą? Jest coś w nich, ale nie szczéra prawda. *Sane mera sapientia philosophorum — cujus infirmitatem prima haec contestatur varietas opinionum, veniens de ignorantia veritatis,* mówi Tertulian. Prawda jest coś stałego, niezmiennego, jakim jest dogmat katolicki. *Veritas manet et invalescit in aeternum et vivit et obtinet in saecula saeculorum.* III. Esdr. IV. 34. Prawda jest tém odnośnie do życia, co idea Platońska. Kształty, w które się przyobleka idea, są przerozmaite i niezliczone, gdy ona jedna, nieśmiertelna. Tak i życie bywa przenajrozmaiciéj dostrajane, ale idea życia, prawda, przecież jedna być musi. Niema przeto po za Kościołem prawdy całkowitéj. Już sama niestałość i nietrwałość przelicznych odszczepieństw jest dowodem, że prawdy w sobie nie miały, nie byłyby zaginęły. Badaliśmy ciekawie, czy też pierwsi wyznawcy Chrystusa mieli świadomość posiadania prawdy, czy też sennie tylko szli za głosem Apostołów? Przekonaliśmy się, że mieli najjaśniejszą świadomość. Świadectw tak dużo, iż dla mnogości niepodobna wszystkie przytoczyć. Niech stanie Cyprian za wszystkich, bo doskonale maluje stosunek odszczepieństw do Kościoła katolickiego. „*Vanum prorsus,* prawi *et stultum est, ut... Novatianus extra Ecclesiam vindicet sibi veritatis imaginem; simiarum more, quae cum homines non sint, humana tamen imitantur; vult ecclesiae catholicae auctoritatem sibi et veritatem vindicare. quando ipse in ecclesia non sit. imo adhuc insuper contra ecclesiam rebellis et hostis extiterit.*“ (Ad Jubajanum). Niekatolickie kościoły, to nic innego, tylko małpowanie. — Czy Kościół katolicki jest prawdą, idźcie i pytajcie się pięćdziesięciu pięciu pokoleń wymarłych. Czy jest prawdą, pytajcie się 300 millionów żyjących. Czy jest prawdą, pytajcie się 18 wieków. Pytajcie się niezliczonéj liczby męczenników, pustelników, wyznawców, kapłanów, zakonników, dziewic. Pytajcie się Orygenesa, Hieronima, Augustyna, Chrysostoma i. t. p. Pytajcie się nawet samych odszczepieńców, kacerzy, Lutra, Kalwina, boć i oni ujemne składają świadectwo. Pytajcie się światowładnéj Romy w gruzy powalonéj, jasnych bożków Grecyi, w pył wbitych. Zapytajcie się Synagogi na rozstajnych drogach świata skarby zbierającéj, a dotąd Chrystusa się przącéj. Pytajcie się wszystkich państw nowożytnych, bo ich nie wilczyca karmiła, lecz krzyż wyniańczył. Zapytajcie się nawet odległego Tybetu i starożytnych Indii, boć i one odblask prawdy mają. Tylko że u was niczem dzieje, podanie, świadectwa, głębsze potrzeby ludzkości i powszechne poczucie. U was wyuzdana swawola myśli i rozhukany popęd niszczenia; ale stąd postępu ku zjednoczeniu ludzkości nie będzie, bo tylko w twierdzeniu być może.

Prawda wedle waszéj tegoczesnéj nauki ma być po téj stronie, gdzie większość. Fałszywe to częstokroć przypuszczanie; ale jeżeliby tak być miało, toć wedle téj nauki prawda oczywistać musiała by być w katolickim Kościele, bo wzięty w całości przez wszystkie wieki w porównaniu z pojedyńczemi sektami ma po sobie ogromną większość. Od Chrystusa do dziś nie wiemy wiele już milionów, ale nieporównanie wiecéj niźli protestantów od czasu Lutra, nie biorąc nawet na uwagę, że Protestanci znowu na niepoliczone sekty się podzielili, i do dziś ledwie słabego piętna Luteranizmu dochowali, boć pozytywizmu prawie zupełnie odstąpili. Prawda zatém nawet wedle waszéj nauki w Kościele.

Że katolicyzmu nienawidzicie, już to byłoby mi dowodem, że jest prawdą. „*Plane olim, id est semper, veritas odio est,*“ mówi Tertulian. Wylali to odium w pełni Nero, Dioklecyjan, Julian, Wolter, wszyscy prześladowcy; oni zginęli, a katolicyzm stoi — i wy przepadniecie, i po was stać będzie.

Jeżeli zaś Kościół katolicki jest prawdą: należą się zatém pewne przywileje przed prawdą popsowaną albo zgoła fałszem. Już Bóg czyni różnicę między Kościołami, synem wolnéj, a synem niewolnicy. Temu skąpił łask duchownych, na tamtego w obfitości zlewał, temu dał obietnicę zbawienia, tamtemu ujiścił; poganom jedynie światła przyrodzonego dozwolił. A jako Bóg: tak też winni ludzie. — Porwaliście się zapewne z krzeseł kurulskich na samą wzmiankę o przywilejach: ale powołujemy się tutaj na poczucie słuszności powszechne. Cośkolwiek ono więcéj znaczy nad uchwały l'autrichienne assemble national. Czemu w bezbożnych poczęści Chinach, tym wzorze waszym cesarz ledwo duchom swych przodków cześć niejaką oddaje, Mandaryni zaś żadnego zgoła wyznania się nie trzymają, czemu tam krajowe tylko wyznania Budaizmu i Lamaizmu doznają spokoju, opieki, poparcia, Chrześcianizm zaś niechętnie cierpiany?! Czemu tak samo w Japonii, Tybecie, czemu wszędzie, gdzie tylko kult zdołał wyrobić sobie jakibądź kształt państwowy?! Czemu Moskwa gnębi katolików; Anglia ledwo po wiekowych walkach przypuściła ich do życia publicznego i urzędów?! Wszystko to z poczucia, że prawdzie należy się pierwszeństwo, pewne przywileje; bo za prawdę mieli swoje mniemania. Więc i katolickiemu Kościołowi należą się przywileje, przynajmniéj tam, gdzie doprowadził aż do właściwego ustroju państwowego, więc i w Austryi. Lecz katolicka Austrya ona jedna w brew powszechnemu obyczajowi wypowiada: Nie będę popierała wyznania mego przed innémi wyznaniami, owszém usiędę mu na karku, aby co prędzéj zniszczyć to, przez com sobą była!!

Jeżeli nie należą się prawdzie przywileje, do-

kądże wzbroniony przystęp złodziejom, mordercom, i innym złoczyńcom do krzeseł sędziowskich? boć w takim razie prawda a fałsz, cnota a zbrodnia, jedno są. Lecz dziś nastał czas hojny. Dziś na jednym obroku i szlachetny rumak i długouchy. Dziś jednakowy nawóz i jednakowa uprawa pod pszenicę i pod kąkol. Wszystkim do wszystkiego wolny przystęp. Tylko niestety, dziś nikt już nie poświęca się dla ojczyzny. Ustała dziś ofiara, gdy dla niéj niema osobnéj nagrody. Nikt téż nię poświęci się dla wiary, gdyż wszystkie mają być dobre. Ustanie rozszerzanie się chrześcijaństwa i jego zbawienny wpływ na zezwierzęciałą ludzkość. Nikt nie poświęci się dla żony i rodziny, gdyż niema być małżeństwa sakramentalnego. O jak szaro i brudno, mglisto i ckliwo na świecie!

Lecz czemuż Pan Bóg nie czyni różnicy między religiami i daje poganom, ka:erzom, odszczepieńcom bogactwa, moc, panowanie, królestwa? Dawno na to odpowiedział stary rzecznik Minucyjusz: *„Igitur Romani non ideo tanti, quod religiosi: sed quod* impune *sacrilegi.“* Zresztą, co Panu Bogu wolno, nie wolno człowiekowi. Panu Bogu wolno i grzéch znosić: człowiek nie ma go cierpieć. Pan Bóg stwarza drapieżne zwierzęta: człowiek ma je tępić. Innowierców pośród nas od powietrza, światła, chleba, wody, a nawet mienia nie oddalamy, jak długo spokojnie siedzą, nie stoją prawdzie na zawadzie, albo prawdy nie wątlą. Ale dozwalać im panowania nad prawdą, zbrodnia wielka. Wilka żywim w klatce, na rynek wolno go niepuszczać.

Niema być przywilejów; tedy pozostawcie nam przynajmniéj *udzielność* naszą wewnętrzną, boć przecie nie jest grzéchem, jeżeli w swojim domu chcę być panem. Przynajmniéj nie przeszkadzajcie, abyśmy mogli doglądać szkół naszych, z funduszów katolickich, dla celów katolickich pozakładanych, iżby tego, co dla nas najdroższe, nie podkopywały i wiary, przekonania naszego; przynajmniéj nie zmuszajcie dzieci nasze pod nauczyciele bezbożne; przynajmniéj na smętarze nasze, które są przecież *własnością* naszą, nie pchajcie nam ciała heretyckie; przynajmniéj nie pchajcie na przełożeństwa Żydów, niech sobie burmistrzują w Palestynie; przynajmniéj nie nakazujcie nam pod karą zwać to małżeństwem, co u nas jest nierządem. To już gwałcenie przekonania. Lecz u was przywilejów żadnych: a słuszności i sprawiedliwości jeszcze mniéj. — *„Cogeris maledicere, quod divina lex prohibet: compelleris jurare, quod non licet.“* Św. Cypryan. Szukacie w tém chluby, w czém i starzy pogańscy bezbożnicy. *„Et hoc ad irreligiositatis elogium concurrat: adimere libertatem religionis et interdicere optionem divinitatis; ut non liceat mihi colere, quem velim, sed cogar colere, quem nollim.“* Tertullian. I tak zdefiniował stary pisarz nowożytny liberalizm.

A choćby nawet Kościół katolicki nie miał prawdy: jest korzeń macieczny wszystkich wyznań chrześciańskich, jest najstarszy w Europie; więc przynajmniéj tyle mu przed późniejszemi fabrykatami religijnemi dajcie poszanowania, ile uczony archeolog glinianemu etruskiemu kagańcowi przed nowożytnym, by jak eleganckim lampionem. (C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym**, *29 maja.*

Księdza Mikoszewskiego protestacya niema znaczenia. Rzeczą pewną jest, że po rewizyi zarządzonéj u niego, odebrał rozkaz wyjazdu; przez odmówienie mu pozwolenia odprawienia mszy św. nie zasuspendowano go w Rzymie na nowo, lecz uznano, że już z dawna nie ma prawa przystępować do ołtarza. Co do misyi, jakiéj się wypiera, to jest jak najpewniejsze, że o takiéj jego misyi orędzie go do Rzymu uprzedziło, i że Papież po rewizyi u niego uczynionéj, skarżył się przed pewnym prałatem węgierskim, iż młodzi polscy księża chcą zniesienia celibatu i władzy doczesnéj kościoła. A co do jego przykładności życia w Rzymie, niechaj nie żąda dowodów przeciwnych, bo ich nie brak, nawet piśmiennych dokumentów od osoby, któréj zaprzeczyć z pewnościąby nie mógł.

Kleryk mniejszych święceń Wołyński, nie wiedzieć dla czego koniecznie chce się wyświęcić na kapłana, kiedy nie tylko podziela redykalne opinie polityczne, wrogie kościołowi, ale nawet wprost heretyckie, co już dawno wiadome jest władzy duchownéj. Wydalony z Rzymu trzyma się w pobliżu, obecnie za rekomendacyą podobno kardynała H., którego względności nadużywali wielokrotnie ludzie nie zawsze względów tych godni, bawi w Palazzuola, w klasztorze.

Przeciw ks.ks. Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, co raz nowe potwarze rzucają ludzie nieeni przeciwnego obozu. I tak obecnie wymyślili, że Ojcowie Zmartwychwstańcy złożyli W. ks. Włodzimierzowi swe uszanowanie i z nim w zmowy wchodzili na wytępienie narodowości polskiéj w zaborze rosyjskim. Wiadomość o takowych niby konszachtach przeszła nawet do włoskich gazet katolickich, jak *Armonia*, organu tak zwanych katolików liberalnych, do gazet polskich i niemieckich. Oczywiście niema w tém ani odrobiny prawdy; nikt ze Zgromadzenia nie zbliżył się do W. księcia, ani do nikogo z Moskali. OO. Zmartwychwstańcy byli przeciwni powstaniu ostatniemu, nie jako nieprawemu buntowi naprzeciw jakiéj prawowitéj władzy, lecz jako nierozumnemu wiązaniu słusznéj sprawy ze sprawą rewolucyi; byli także przeciw niegodziwościom jakich się w powstaniu dopuszczano. Jawni z nich przeciwnicy rewolucyi i zasad rewolucyjnych. Od dawna walczą z socyalizmem zagrażającym zatratą społeczeństwu chrześcijańskiemu. Przeciwnikami rewolucyi są niezawodnie i przeciwnikami zwolenników rewolucyi, ale nie ich osób, lecz ich zasad, ich doktryn. Co więcéj, śmiało tu twierdzę, że do tak zwanych wypędzań w Rzymie Polaków rewolucyjonistów OO. Zmartwychwstańcy niczém się nie przyłożyli.

Podziwiałem w nich nieraz tę wielką względność, że szarpani na sławie, oplwani, zbezczeszczeni przez obłąkanych radykałów polskich, prawie nigdy się nie bronią sami, zostawiając Bogu wykrycie prawdy. Co więcéj, przeciwnikom swym, jeźli mogą któremu z nich osobiście pomódz, pomagają bez wymówek. Szkodzić nikomu nie szkodzą.

Zaciekłość tedy i zemsta ich nieprzyjaciół nie mają ani powodu ani wymówki.

Przekonanie to jak najbłędniejsze, że OO. Zmartwychwstańcy ścigają duchownych z partyi czerwonéj, przeszło aż do Moskwy. *Moskiewskie wiadomosti* przypuszczają (czy na prawdę, czy na pozór dla zdyskredytowania, nie wiedzieć), że OO. Zmartwychwstańcy chcą się zbliżyć do Moskwy i że dla tego prześladują partyę czerwoną. Ale to mała zasługa w obec Moskwy, woła Katków, bo partya czerwonych to narośl tylko na ciele Polski, to szumowiny; straszną dla Rosyi jest partya białych konserwatywna, ta właśnie, która podtrzymuje zakon Zmarwychwstańców. Jeżeli tedy chcą Zmartwychwstańcy dać dowód, że służą P. Jezusowi (sic) nie Polsce, niechaj się wystarają w Rzymie o zaprowadzenie rosyjskiego języka w liturgii, poczém Rosya katolicyzmu prześladować nie będzie, jak tylko odłączon zostanie od polonizmu. — Otóż na to tyle tylko odpowiém, że nikt rozsądny nie uczyni nic takiego, co się równać może samobójstwu. OO. Zmarwychwstańcy zawiązali się w zgromadzenie, żeby dopomódz kościołowi odeprzeć nawałę rosyjską, która się pojawia pod przeróżnymi postaciami liberalizmu, radykalizmu i komunizmu. Aliści socyjalizm przedewszystkim zolbrzymiał w Moskwie; czy to bowiem uważać będziemy słowianofilów, wyznawców gminy słowiańskiéj, czy radykalistów, nihilistów u dołu lub u góry, w ludzie lub w rządzie, wszystko tam socyalizmem przesiąkłe. Więc naprzeciw Moskwie głównie walczyć będzie Zakon Zmartwychwstaóców, przeto, że Moskwa głównym wrogiem Kościoła katolickiego i społeczeństw katolickich.

Mogą marzyć o pojednaniu się z Moskwą, jaka dziś jest, politycy utilitarni; lecz nie tacy, którzy są jéj przeciwnikami z zasady, a to z zasady zaczerpniętéj z nieodmiennego dogmatu wiary katolickiéj. Pogłoskom jakichbądź rokowań Rzymu z Moskwą raz jeszcze jak najstanowczéj zaprzeczam. —

Przybył tu do Rzymu chłopek z Lubelskiego, ażeby pokłon oddać Namiestnikowi Chrystusowemu w osobie Piusa IX. Ma prośbę do Ojca św. o przyzwolenie na odprawienie mszy św. w kaplicy na miejscu, gdzie się podobno miała cudownie objawić Matka Boska.

Bawiła też w Rzymie krótki czas drużyna podróżników z Galicyi. Nie można dość naganić tego, że któryś z nich zrobił burdę w Watykanie, chcąc gwałtem dostać się, dokąd nie miał pozwolenia. Podobne wypadki czém prędzéj donoszą nam nieprzychylni do Ojca św., a ten jakież wyobrażenie powziąść może o takich objawach?

Na św. Trójcę odebrali święcenie kapłańskie alumni kollegium polskiego, ks. Władysław Cichowicz i ks. Radziejewski. Ze stu kilku ordynandów było przeszło 30 na prezbyterów święconych, pomiędzy nimi Polak-Szlązak Gruszka z kolegium rzymskiego i Słowianin Illiryjczyk. Pierwszą mszą św. śpiewali nowoprezbyterzy z kolegium polskiego w dzień św. Trójcy w kościele św. Klaudyusza.

Na wspólnéj, pełnéj serdeczności *agapie* braterskiéj ks. Cichowicz odpowiadajac na życzenie wynurzone przez rektora kolegium O. Semenenkę, wyraził oraz publiczne dzięki wszystkim i w Rzymie i w kraju, choć nieobecnym, którzy się przyczynili do jego szczęścia, że dostąpił godności kapłańskiéj.

Już pięciu alumnów, ukończywszy studya, wróciło i wraca do kraju; daj Boże! żeby wszędzie z sobą nieśli żywe przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj i krzewili wszędzie, że nam poniżonym, i nieszczęśliym trzeba stać mocno przy Stolicy Piotrowéj. W pośród niestałości powszechnéj rzeczy ludzkich jeden Kościół, ustanowa boża, ma obietnicę wiecznego istnienia, a ten Kościół tam, gdzie Papież, gdzie opoka, na któréj on zbudowan; więc o tę opokę oprzeć nam budowanie nasze. Każde inne budowanie czy na lotnym piasku rewolucyjnych sympatyi, czy na kombinacyach wyższéj polityki runie i obali się, przygniatając bezustanku coraz to nowe ofiary. W Rzymie opoka naszéj wiary, w Rzymie fundament nadziei w tém i w przyszłém życiu!

Po ludzku, prawda, Rzym ten bezsilny, ale ileż burz wiekowych przeszło nad grodem wiecznym, a nie obaliło jego Stolicy.

Obecnie nowe chmury ciągną. Zdaje się rzeczą dość pewną, że rządy dzisiejsze oparte na zasadach rewolucyjnych lękają się potępienia tych zasad uroczystego na przyszłym Soborze, i że dla tego jakieś porozumienie liberałów rządowych nastąpiło. Być bardzo może, że Napoleon wycofa załogę z państwa papiezkiego, pozostawiając wolne pole dla moralnych sposobów Piemontczyka w celu zagarnięcia Rzymu. Na tę zdradę oburzyłaby się mocno Francya katolicka. Już teraz tak jawnie katolicy francuzcy okazali swą wolę, żeby rząd przymusić do obrony Stolicy Apostolskiéj, stawiwszy tę obronę papieztwa obok wolności wychowania wyższego jako jedyny program wyborczy. Jeżeli istotnie przyjdzie do téj zdrady ze strony Napoleona, lękać się by trzeba rychłéj kary bożéj na Francyą. Kto będzie na nią „biczem bożym?“ Prusy jako postronny nieprzyjaciel? czy rewolucya nowa, krwawa republika? to w bożych wyrokach zakryte, ale drzeć nam i lękać się o Francyą i o cały świat z nią katolicki, jeżli podstępnie opuści Stolicę św. *Agence Havas* rozpisuje się o prawdopodobnym skutku przedstawień gabinetów u Stolicy św. co do Soboru, że zapewne „zbędzie ich Rzym odpowiedzią, iż niewiedzieć, co zostanie orzeczone na Soborze, bo Duch św., gdzie chce, wieje!“ Ton jéj artykułu jest obelżywy dla Stolicy św. i oburzający serca wierne lekceważeniem i szyderstwem z tego, co katolikowi najświętsze.

Obecnie bawi tu O. Hiacynt, karmelita bosy, znakomity kaznodzieja, lecz zarażon po trosze liberalizmem. Zawezwał go Ojciec św. niezawodnie, aby się wytłomaczył ze swych zbyt śmiałych orzeczeń co do stósunku Kościoła do państwa na przyszłość, w czém ojciec ten podziela bałamutne wyobrażenia tak zwanych liberalnych katolików.

Coraz dokładniejsze szczegóły podają teraz o strasznym wypadku rozbicia statku Abatucci, należącego do kompanii Valery. Kapitan, który ocalał, zwala całą winę na bryk norwegski *Eduard Hoidt*,

ale okazuje się, iż on najwięcéj winien, że tyle było ofiar. Ginący okazali wiele świętéj rezygnacyi. Młoda osoba, która towarzyszyła rodzinie konsula papiezkiego w Marsylii, upominając do modlitwy i skruchy, mówiła: Niebo nam się otwiera. Intendent generalny francuzki wraz z małżonką swą na kolanach się modlił, polecając duszę swą Bogu. Ileż to matek straciło dzielnych synów. Jedna z nich pani Duvelle straciła była syna Karola w 21 roku życia, w nurtach Ligiery, gdy ratował nieszczęśliwych podczas wylewu, teraz drugiego syna w tymże wieku, Józefa straciła w głębinach morza, właśnie gdy się poświęcił służbie papiezkiéj w zuawach.

Odznaczył się przytomnością i dzielnością umysłu mianowicie zuaw *Paweł Dufeu,* którego Ojciec św. przyjmował a minister *Kanzler* kazał w uznaniu jego zasług posunąć na sierzanta. Jeden z zuawów pogrążony w głębinach morskich, gdy go woda wyrzuciła, walczył z wysiłkiem przeciw śmierci, a wzywał ciągle Najśw. Panny, aż go po półtoréj godziny trójmaszt norwegski *Embla* ocalił.

Dnia 26 bm. w dzień św. Filipa Nereusza, patrona Rzymu, a założyciela Zgromadzenia Oratoryanów, była *cappella papale w Chiesa nuova* gdzie spoczywa jego ciało w ołtarzu kaplicy ogromnego bogactwa i przepychu. Papież przybył o godzinie 10 w gali, poprzedzony przez krucyfera jadącego na białym mule. Po nabożeństwie przypuścił członków Zgromadzenia do ucałowania stóp. Zabawił u nich przeszło trzy kwadrance. Lud mimo tak długiéj zwłoki wytrwał, żeby okrzykami odjeżdżającemu Ojcu św, okazać swe przywiązanie.

Dnia 27 odbyła się uroczysta procesya Bożego Ciała u św. Piotra dla ogromnych upałów o rannéj dobie, przed godziną dziewiątą. Wychodzi ona z kaplicy syxtyńskiéj, gdzie cicha msza św. się odbywa, na któréj śpiewają utwory Palestryny i Baini'ego. Pochód naokół placu św. Piotra okrążywszy, wstępuje do bazyliki św. Piotra. Na czele idą orfanelli, potém zakony żebrzące, zakony pustelnicze, kanonicy regularni, seminaryum rzymskie, proboszczowie 54 parafii rzymskich w stułach, kamerling duchowieństwa, bazyliki mniéjsze z pawilonami i dzwonkami, potém większe, a najpierw Matki Boskiéj Śnieżnéj, potém św. Piotra, na końcu św. Jana Lateraneńskiego, vice-gerens i trybunał wikaryjatu, prokuratorowie zakonów żebrzących, kapelani niosący mitry i tyjary, adwokaci konsystoryalni, szambelani papiezcy, pierwszy chór śpiewaków, prałaci, kapelan niosący tyarę papiezką, potém krzyż papiezki wpośród siedmiu świeczników, penitencyarze św. Piotra, opaci w mitrach, komandor Ducha św., biskupi, kardynałowie, municypalność rzymska i senat, dwaj kardynałowie dyakoni assystujący i pierwszy kardynał z kardynałów dyakonów, dwaj prałaci turyferzy i dwaj mistrze ceremonii. W końcu Ojciec św. niesiony na *lalamo,* trzymający Najśw. Sakrament. Za nim gwardya nobile, sztab generalny, generałowie zakonów żebrzących, prałaci i wszelkiéj na ostatku broni oddziały wojskowe. Przepyszny widok przedstawia ta procesya, niestety, że napływ cudzoziemców, przybywających po większéj części dla ciekawości, odbiera temu obrzędowi cechę serdecznéj czci i adoracyi dla Najśw. Sakramentu. W ubogim cichym naszym kościele łacniéj się modlić i zbudować nabożeństwem, aniżeli przy takich przepysznych obchodach tu we Włoszech. Buduje, porusza osoba Piusa IX, który zachwycony w kontemplacyi Najśw. Sakramentu po nad tą falą ludu chrześciańskiego podniesiony zwraca wszystkich oczy od tego blasku i wspaniałości ku téj pokornéj osobie chleba, w któréj zakryty patrzy Zbawiciel. Chrystusowy Namiestnik zwrócone na siebie oczy odwraca ku swemu Mistrzowi, ku Chrystusowi przez własną żywą, zachwyconą adoracyą Naśw. Sakramentu. W bazylice Ojciec św. dał błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Zdrowia wydaje się bardzo czerstwego.

Proces przeciw spiskowym bramy św. Pawła ukończony; trwał przez dni sześć. Bronili ich 4 adwokatów: Gui, Palamba, Marchetti i Mansi. Prokuratora generalnego fiskalnego urząd sprawujący msgr. Pasqualoni wniósł o karę śmierci przeciw *Aquaroni i Bertozzi,* a o karę na galery i na inne mniejsze przeciw drugim. Trybunał skazał obu naczelników na 25 lat galer, a *Grossi* i trzech innych na 20 lat, trzech na 15, dwóch na 12, czterech na 10, pięciu na mniejszą liczbę lat. Mniéj obwinieni zostali uwolnieni. Wszystkim odlicza się liczba lat objęta przez amnestyą.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Co do wypadku wyborów przeszłego tygodnia, nie można jeszcze nic stanowczego donieść, gdyż balotowanie w okręgach, gdzie wybory nie wypadły stanowczo, odbędzie się dopiero w przyszłą niedzielę i poniedziałek, t. j. dnia 6 i 7 czerwca. Oprócz tego deputowani, którzy w kilku okręgach wybrani zostali, będą mieli prawo wybrać okręg, który im się spodoba, a w innych trzeba będzie nowe głosowanie odbyć. Dotąd więc można powiedzieć to tylko, com w przeszłym liście napisał: rząd ma za sobą stanowczą większość, która zapewne dojdzie do 200 głosów; stronnictwa legitymistyczne, orleańskie i republikanów umiarkowanych poniosły wielką klęskę; demokracya daleko posunięta, czerwona zyskała znaczną liczbę głosów, która z pewnością wzrośnie jeszcze w skutek balotowań i powtórnych wyborów. Liczba deputowanych stanowczo przychylnych sprawie katolicyzmu nie może być jeszcze dokładnie oznaczona; zresztą będzie ona zależała od postawy, jaką rząd przyjmie w sprawach Kościoła, gdyż za nim pójdą członkowie większości wahający się i niepewni.

Mamy jednak do opłakania smutne zajścia na niektórych punktach Francyi, nie w chwili samych wyborów, które się spokojnie odbyły, ale zaraz po wyborach; zajścia, w których rewolucyoniści chcieli zapewne okazać po swojemu radość z otrzymanych tryumfów lub wściekłość z klęsk poniesionych. Takie manifestacye miały miejsce zaraz po wyborach w Lilles, w Amiens, w Nantes, Cannes i Angers. Wszędzie tłumy zebrane śpiewały marsyliankę, tłukły szyby mieszkańców nie należących do demokracyi zagorzałéj, napastowały policyą i ludzi spokojnych. Między aresztowanymi przez policyą znajdują się w znacznéj liczbie włóczęgi, ludzie, którzy już mieli do czynienia ze sprawiedliwością; co daje tę

pociechę przynajmniéj, że jeżeli burzyciele dali początek zamieszaniom, to aby powiększyć swe bandy, musieli je kompletować wśród odrzutków społeczeństwa, nie mających nic wspólnego z ludźmi pewnych przekonań politycznych. Ale ileż to razy rewolucya używała tych odrzutków do przeprowadzenia swych planów najhaniebniejszych; ileż to razy za pomocą nich terroryzowała spokojną ludność i pociągała w koło bezprawia naród prawie cały. Próbkę tego widzieliśmy zaraz w St. Etienne, gdzie zaburzenia powyborcze przybrały większe i bardziéj zatrważające rozmiary. Wybór demokraty Dorian, dał powód demokratom do tryumfu nocnego. Koło 9éj godziny wieczorem tłumy uliczne przy okrzykach: Niech żyje Dorian! i przy śpiewie marsylianki udały się do kollegium jezuickiego, gdzie wdarłszy się do środka poprzecinały rury gazowe i zapuściły ogień; meble kollegium rzucone na ogień miały utrzymywać i rozszerzać pożar. Napróżno przełożony Jezuitów wyszedłszy na podwórko chciał przemawiać do tłumu: dostawszy uderzenie kijem w głowę musiał się cofnąć. Napróżno kilku odważniejszych obywateli nawet z pomiędzy prawdziwych przyjaciół pana Dorian chciało wpłynąć na wzburzoną tłuszczę: ta zabierała się do rabunku a może i mordu. Na szczęście trąbka wojskowa dała się słyszeć w blizkości: na ten złowrogi odgłos napastnicy uciekli co do jednego, dając sobie niejako hasło zebrania: do Wizytek! Wojsko zręcznym manewrem potrafiło uprzedzić tę napaść, ale nie zdołało ochronić od ataku klasztoru Kapucynów. Tutaj wzięto się do rzucania kamieni przez okna klasztoru, niektóre z tych pocisków ważyły do półtora kilogramma. Była to już północ: wojsko przybyłe wkrótce ochroniło klasztor od dalszych skutków napaści. Dotąd nienawiść rewolucyonistów zwróconą była przeciw samemu duchowieństwu: nic w tém dziwnego, gdyż od pewnego czasu fabryczne miasto St. Etienne było szczególnym teatrem działań towarzystw tajnych i wszelkiego rodzaju propagandy nieprzyjaznéj Kościołowi. Ale, jak się zdaje, ta propaganda zaszła za daleko, daléj może niż sama zamierzała; bo już nietylko przeciwko zakonnikom, ale przeciw zakładom czysto dobroczynnym zwróciła się wściekłość burzycieli. Od kapucynów udano się do zakładu głuchoniemych. Tłuczenie okien i rzucanie kamieni zakłóciło spokojny sen biednych sierót; niektóre kamienie dotknęły i pokaleczyły te nieszczęśliwe istoty, szczęściem, że nie było śmierci, ani żadnego ciężkiego zranienia. Taki sam los spotkał zakład braci nauki chrześciańskiéj. I tu bez rychłego nadejścia wojska, Bóg wie do czegoby przyszło. Dokonane aresztowania pokazały, że między tłumem znajdowało się bardzo wielu szaleńców w stanie pijaństwa. Tłum poprzedzony był dwoma sztandarami czerwonym i czarnym. Czerwony niesiony był przez kobietę: był on symbolem zasad, które wzięły górę w głosowaniu; czarny oznaczał zapewne śmierć i zagładę czarnéj sukience. Takie są chwalebne czyny rewolucyi, będące objawem uczuć kipiących wewnątrz pewnéj części ludności Francyi i może przepowiednią sroższych prześladowań, na jakie tutaj przygotować się musimy.

Kwestya długu papiezkiego, przyjętego przez rząd włoski, wychodzi znowu na stół. Pisałem już dawniéj, że rząd włoski poddał tę część długu pod te same prawa, jakim ulega cały dług nowego państwa, pomimo wyraźnych zastrzeżeń Stolicy św. i zobowiązań gabinetu florenckiego, że wierzyciele tak będą płaceni nadal, jak to miało miejsce. Oczywista jest, że dłużnik przyjmujący na się ciężary drugiego, nie może ich modyfikować według swego upodobania. Rząd jednak florencki nie tak pojmuje moralność i prawo publiczne. Powiada on, że skoro część długu papiezkiego stała się długiem czysto włoskim, musi więc ulegać tym samym prawom, co cały dług włoski, i na mocy tego rozumowania obłożył dług papiezki podatkiem $8^1/_2$ od sta. Nietylko Papież, ale i rząd francuzki protestują przeciw temu, i podobno p. Malaret oświadczył we Florencyi, że opór gabinetu florenckiego w téj sprawie uczyni niemożliwemi wszelkie negocyacye co do zaprowadzenia *modus vivendi* między Rzymem a Francyą. Przytém dziennik urzędowy cesarstwa zaprzecza wszelkim pogłoskom o układach co do wyprowadzenia wojsk francuzkich z Cività-Vecchia. Nam się zdaje, że rząd francuzki miał już nieraz sposobność przekonać się, o ile można wierzyć wszelkim zapewnieniom gabinetu florenckiego, i o ile jest możliwém zaprowadzenie owego modus vivendi. To nowe doświadczenie było zbytecznėm.

Co do noty ks. Hohenlohe, ministra bawarskiego, wiadomość podaną o niéj poprzednio, trzeba zmienić w ten sposób: że gabinet bawarski nie proponuje innym państwom żadnych środków co do Soboru, ale owszém zapytuje: jaka będzie ich postawa w obecnym razie, aby do niéj swe postępowanie mógł zastósować. Odpowiedź Francyi zdaje się odpychać wszelkie wspólne działanie. Przypomina ona najprzód, że jeszcze jest dosyć czasu do powzięcia postanowień, gdyż program Soboru nie jest jeszcze ogłoszony: daje następnie do zrozumienia, że Francya radzić się będzie w tym razie swych własnych interesów i dla tego zachowuje sobie zupełną wolność działania.

Jeżeli niezmiernie użyteczną pracą są dzieła zbijające pojedyńczo każdy błąd przeciwny religii i porządkowi społecznemu, każdą fałszywą naukę pojawiającą się po raz pierwszy, lub odnowioną z czasów dawniejszych: równie korzystnemi są dzieła dające pogląd ogólny, krótki obraz głównych błędów zarażających dzisiejsze rozumy i serca. Takim obrazem jest wydane w początku tego roku dziełko Eugieniusza Loudun p. t. Jakóbini nowocześni. Jest to urywek z obszerniejszego dzieła: „Dwa pogaństwa“, którego pierwsza część: „Starożytność“ pojawiła się już pierwéj w druku. Część druga „Społeczność chrześciańska“ miała się pojawić, ale potrzeba chwilowa, to jest zacięta walka opinii znagliła autora do wydania części będącéj przedmiotem obecnych słów kilku. Autor ma tu za cel wykazać dążności nauk materyalistycznych rozsiewanych obecnie w Europie, skutki już sprawione przezeń i cel, do którego dążą. Przewrót przygotowany w umysłach za pomocą tych nauk zależy na ugruntowaniu zasad, wedle których człowiek sam tylko jest bogiem; świat wiecznym a życie ziemskie wszystkiém. Ztąd następstwa logiczne: podkopanie społeczeństwa opartego na chrześcianizmie, usprawiedliwienie zmysłowości, uświęcenie siły a niewola słabych. Społeczeństwo osądzi samo, czy ma przyjąć ten upadek, niewolnictwo i upodlenie. Świat nie sięgnął od razu po ostateczne cele tego systematu: sofiści

i retorzy położyli zasady, odważniejsi materyaliści wyprowadzili z nich wnioski, a teraz żądają ich zastosowania w praktyce. Wszystkie owe krzyki nienawiści, owe wściekłe wycia rozlegające się po klubach publicznych, zaprzeczenie wszelkiéj powagi i wszelkiego prawa, bluźnierstwa, które przyszła rewolucya wywiesza na swych sztandarach nie są zrodzone dzisiaj. Od dawna już istnieją one w książkach, w konferencyach, w wykładach teoretyków, profesorów, filozofów, publicystów, uczonych wszelkiego rodzaju. Demagogowie robią z nich dzisiaj użytek; zdarłszy z nich zwierzchnią pokrywę, ukazują je światu w całéj nagości, a świat drży z przestrachu. Niech wie, że cała ta potwora rewolucyjna nie jest utworem tych, którzy jéj dziś za narzędzie używają; nie — wychodzi ona od wielkich i sławnych mężów, których świat podziwia, oklaskami i wieńcami ozdabia. Oni to powiedzieli, że duch nowy tchnął na ludzkość, że świat nie ma już wiary, że oni to właśnie są odbiciem idei i nadziei ludzkości. Otóż duch, który wieje, jest duchem nieuległości i zazdrości; wyrażają oni tylko niedorzeczność swych marzeń, a świat, który według nich nie ma wiary, składa się z tych, których oni podburzają namiętności. Reszta ludności opiera się tym pokusom wierna swym tradycyom chrześciańskim; mniejszość tylko rozsiewa zgubne nauki; ale ileż to razy mniejszość narzuciła swą przewagę większości. Mniejszość jako czynna ma zwykle więcéj ruchliwości niż bierna większość: mniejszość popycha, a większość pozwala się popychać. Francya nie była republikańską w 1789 roku, ani nawet w 1791, a jednak we dwa lata później stała się taką, przynajmniéj na pozór. Tych to ukrytych a jednak prawdziwych autorów materyalizmu nowoczesnego ukazuje autor, a dowodząc, że zasady przez nich głoszone prowadzą wprost do okropności wielkiéj rewolucyi, daje im nazwiska znane podczas tejże: Żyrondystów i Jakóbinów. Pierwsi dawszy popęd do rewolucyi, a widząc potém, że Jakóbini biorą górę, pragnęli się wprawdzie cofnąć i zażegnać grożące niebezpieczeństwo, ale już było zapóźno; rewolucya wzięła górę i oni sami padli jéj ofiarą. Takiemi Żyrondystami nowoczesnymi prowadzącymi do zupełnego przewrotu w wyobrażeniach są: Doktrynerzy pod przewodnictwem Guirota, Eklektycy z panem Cousin na czele; niepewni jak Franck, stronnicy religii naturalnéj uosobieni w panu Jules Simon, obojętni pod chorągwią pana Villemain i inni tym podobni. Ale złe nie zatrzymuje się w tych granicach: Jakóbinizm z Gilotyną i strasznym terroryzmem swoim ukazuje światu ohydne oblicze, jest on następstwem zasad wyżéj wymienionych. Składa on się głównie z dwóch klass: burzycieli i budujących. Pierwsi zaprzeczają wszystkiego: Boga, religii, duszy, zacierają w społeczeństwie wszelką religią do tego stopnia, że nie dozwalają nawet jéj negacyi. Nie chcemy być nawet ateuszami, gdyż ateizm jest jeszcze uczuciem religijném; zapomnijmy zupełnie o religii, zostawmy ją na pustyni, ona tam umrze z głodu. — Po takiém zniwelowaniu całego budynku istniejącego dotąd, potrzeba inny na jego miejsce wystawić. Ale z czego? Wśród ruin moralnego świata zostało jeszcze przecie coś na ziemi: ziemia sama, powietrze, niebo, jedném słowém świat cały materyalny, materya sama będzie tym nowym budynkiem. Materya więc jest wszystkiém, ona jest odwieczną, nieskończoną, wszechmocną, tworzącą. Człowiek jest jéj utworem i nie może być niczém więcéj jak materyą. Oto ostatnie słowo rozwiązujące zagadkę nowych Jakóbinów, wieńczące ich budynek na ruinach wszelkiéj religii wzniesiony. Jakóbinizm ten ma wszędzie swoich przedstawicieli: w panteizmie uznającym za ostatni cel człowieka ziemię, a cel ludzkości całéj: postęp, postęp bez końca i bez żadnego spoczynku. W nauce czy to pozytywnéj, czy też opartéj na wątpliwości, którą uosobili w sobie w ostatnich czasach Renan i Michelet. W rozmaitych rodzajach nowoczesnéj moralności, głoszonéj już to przez Saint-Symonistów z Enfantinem na czele; już przez Mormomów i tysiące innych nowych apostołów. W literaturze romantycznéj, w teatrze, w poezyi, nawet w sztukach pięknych, jak architektura, malarstwo. Autor ukazuje jeszcze niektórych głównych apostołów owéj nowoczesnéj moralności i ich najznakomitszych uczniów. Do pierwszych liczą się: Fourrier, Saint-Simon, Joë Smith, Proudhon; między uczniami widzimy panów Lamartine, V. Hugo, Musset, Renan, St. Beuve i innych. Nie tu, rozumie się, miejsce wykazać szczegółowo, w jaki sposób każden z tych mężów wchodzi w skład nowoczesnych Jakóbinów, dosyć jest powiedzieć w ogóle, że wszyscy ci, co nie trzymają się ściśle nauki Kościoła, mnszą iść w parze z burzycielami chrześcianizmu i budownikami nowego Kościoła materyalizmu: muszą należeć do Jakóbinów nowoczesnych. Z tego przewrotu moralnego ma powstać rewolucya polityczna, któréj straszne następstwa autor przedstawia w czarnych kolorach na końcu dzieła. Francya, jako siedlisko rewolucyi, ma pierwsza paść jéj ofiarą: jako wyrodzona, nie odpowiadająca swéj wiekowéj missyi, ma zupełnie zaginąć i stać się pastwą sąsiadów. Podobny los ma spotkać potém całą Europę, którą autor przyrównywa do Chin, ucywilizowanych wprawdzie, ale popadłych w stagnacyą i osłabienie. Obraz ten jest może za czarny, a przynajmniéj przypuszczać należy, że autor nie myśli, aby miał się prędko w rzeczywistość zamienić, gdyż sam w innném miejscu powiada: „Gdyby Francya miała uledz rozkładowi materyalizmu, nie wiem, gdzie świat znalazłby punkt stały, mający mu służyć za środek i zawiązek do nowego życia i przekształcenia.“ Wnosić więc wypada, że autor wskazując niebezpieczeństwa nauce Jakóbinów nowoczesnych, widzimy z drugiéj strony pracę dzieci bożych, oddziaływającą skutecznie na niszczącą propagandę pierwszych. Tenże autor wydał dzieło o *Ojcach Kościoła,* opis Wandei i Bretanii i wiele innych, a we wszystkich odznacza się gorącém przywiązaniém do Kościoła i nieskażonym patryotyzmem.

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj** 5 *czerwca*.

Wczoraj rozniósł telegraf po Galicyi wiadomość o skonie ks. Spiridyona Litwinowicza, Arcybiskupa Lwowskiego, Metropolity Halickiego. Nieboszczyk nosił tytuł Biskupa Kamienieckiego. Był Assystentem Tronu i Prałatem nadwornym Ojca św., Konsultorem św. Kongregacyi Propagandy dla spraw obrządku Wschodniego, rzeczywistym Radzcą tajnym Cesarza JMCi, Hrabią Rzymskim, Członkiem Izby Panów w Radzie Państwa, Członkiem Sejmu krajowego Galicyi, Doktorem św. Teologii. Urodził się

w r. 1810, na kapłana wyświęcony 1835, konsekrowany na Biskupa Kanateńskiego i. p. i Sufragana Metropolity Halickiego r. 1857, nominacyą na Metropolitę otrzymał 30 czerwca 1863. Nie wiadomo jeszcze, czy zaopatrzony Sakramentami św. poszedł na Sąd Boży zdać liczbę z włódarstwa swego. Polityczna działalność nieboszczyka znana jest powszechnie. Dla prac na polu cerkiewném, które nas przedewszystkiém obchodzić powinny, nie wiele czasu łożył, będąc szczególnie oddanym sprawom polityki, przedsiębiorstw, banków, podejmowania gości. Z tego powodu rządy dyecezyi sprawował Officyał ks. Kuziemski, teraźniejszy Biskup Chełmski, a potém przewodził pierwszy z kanoników ks. Malinowski. Po promocyi bowiem ks. Kuziemskiego i po śmierci ks. Iżaka wakują wszystkie prałatury, przy Kapitule Metropolitalnéj, których ks. Litwinowicz, Bóg wie dla jakich pobudek i skrupułów, nie obsadzał. Głośno mówiono, że na godność Archiprezbitera chciał powołać ks. Juzyczyńskiego, kanonika z Przemyśla, ale nieustanne cierpienia nerwowe, którym ten ksiądz podlega, miały zachwiać nieboszczyka w powziętym zamiarze.

Słyszałem, że ks. Arcybiskup Sembratowicz, odprawiający gdzieś blizko Przemyśla wizytę kanoniczną, udaje się do Lwowa na pogrzeb Metropolity. Zdawałoby się, że na opróżnioną Stolicę Arcybiskupią i Metropolitalną nikt inny nie postąpi tylko ks. Sembratowicz. Lecz dzisiejsze czasy, a mianowicie w cerkwi ruskiéj w Galicyi są okropne. Śmiałe wystąpienie ks. Arcybiskupa w obronie juryzdykcyi Biskupiéj w sprawach sądów małżeńskich, którém prawdziwie zajaśniał jako mężny Biskup, nie pozwalają rokować sobie, że obecne Ministerstwo przedstawi go Cesarzowi do nominacyi.

Dla ministra spraw wewnętrznych potrzeba adherenta i postępowca. W Rzymie zaś jakkolwiek nasyłano tam mnóstwo skarg na ks. Arcybiskupa, znają wysoką pobożność, naukę i prawowierność jego, przy których byle tylko nie miał wbrew przeciwnego sobie otoczenia, mógłby utwierdzić zachwianą Unią i sparaliżować wpływy schyzmatyckie. — Mówią mi, że *Słowo* lwowskie donosi o przyjęciu przez ś. p. ks. Metropolitę Sakramentów św. na drogę do Wieczności. Requiescat in pace.

Nasz Najprzewiel. ks. Biskup wizytuje dekanat Rymanowski. O uroczystych a serdecznych przyjęciach, których doznaje w téj apostolskiéj pracy nie piszę, bo na polskiéj ziemi, wpośród ludu gorąco katolickiego inaczéj być nie może, i da Bóg nie będzie inaczéj aż do skończenia świata. Nużyłbym więc tylko opisywaniem takiém waszych czytelników i tutejszych.

Wrogi katolickiego Kościoła pod maską kapłańską i patryotyczną tak się zaciekli w kłamliwych napadach na OO. Zmartwychwstańców, tak obryzgali polskie imię błotem oszczerstwa miotanego na to zacne Zgromadzenie, że aż wzruszyli flegmę *Czasu* i pobudzili go do wystąpienia w obronie najniesłuszniéj napadniętych przez opryszków na żołdzie rewolucyi europejskiéj będących. Nic zabawniejszego jak owe jęki w *Gazecie narodowéj* rozwodzone nad zcześnięciem pana Wołyńskiego Artura. Zapewne niejeden z czytelników *Narodówki* uwierzy w prawdziwość tego narzekania, do którego oszuści mają tyle sprytu, i biadać będzie nad patryotą Arturem, ginącym w podziemiach św. Inkwizycyi, gdy tymczasem p. Artur swobodnie chodzi po Auzońskiéj ziemi i pisze do *Diritto* gromy na Kościół, na Papieża i t. d.

Kraj dla imienia księcia Adama Sapiehy ma dosyć abonentów, ale wszyscy wątpią o dłuższéj egzystencyi jego. Pod względem bowiem kościelnym dorównuje *Narodówce*, lecz pod politycznym i feuilletonowym jest w obec niéj nieukiem.

Przyszły Sobór Powszechny, przez ks. *Feliksa Dupanloup*, biskupa orleańskiego. Tłomaczenie za uprawnieniem autora według 5 wydania paryzkiego sporządzone. Cena 7 sgr. 6 fen. Czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. *Pelplin*. W komisie księgarni J. N. Romana. 1869.

(Ciąg dalszy.)

Zazwyczaj ludzie niezadowoleni z doby, w któréj żyją, przenoszą sie chętnie myślą w dawniéjsze czasy; przeszłość wystawiają sobie jaśniejącą świetnymi barwami, przed ich oczyma przesuwają się obrazy lepszych stosunków, ludzi i urządzeń. Natomiast wszystko ich razi cokolwiek ich otacza i wszędzie złe dostrzegają, i małodusznie ogarnia ich zwątpienie co do przyszłości. Wiek dziewiętnasty jest charakterystyczny pod wielu względami — nieraz się zdaje, że czasy, w których żyjemy, nie miały sobie równych ani podobnych w ubiegłych stuleciach. Niezawodnie wiele złego spostrzegamy naokoło za dni naszych, wiele nędzy, wiele niebezpieczeństwa, wiele przewrotów, które wszystkie do jednego wspólnego źródła odnieśćby można: do upadku wiary i do upadku moralności. Z tym wszystkim powtórzyć trzeba z Pismem św.: *Nil novi sub sole*, a *Kaznodzieja* Pański wyraźnie głupiem nazywa pytanie, dla czego czasy przeszłe były lepsze: *Ne dicas, quid putas causae est, quod priora tempora meliora fuere, quam nunc sunt*; *stulta est enim huiuscemodi interrogatio.* Biskup Dupanloup rzuca badawczy wzrok w przeszłość i zestawia ją z wiekiem obecnym; na porównaniu tém czasy nasze zyskują, wychodzą z niego zwycięzko. W każdym razie nie wolno wątpić o przyszłości Kościoła: Kościół żył wczoraj i jutro żyć będzie. Autor przeglądał bulle papiezkie zwołujące dawniéjsze sobory wieków średnich i znalazł, że „żale papieży na niedolę swgo czasu przechodzą wszystko, cokolwiekby dzisiaj najbardziéj przerażeni ludzie powiedzieć mogli.“ Któż nie wie pod jakiemi złemi wróżbami rozpoczął się ostatni sobór przed trzystu laty, jakie były niebezpieczeństwa, jakie trudności, jakie przeszkody. A przecież „potęga Kościoła odniosła tryumf nad wszystkiém. Jak wielcy mężowie, jak wielkie dzieła wyszły właśnie ze soboru i z odradzającego ducha, którego tenże na społeczeństwo chrześciańskie był wylał.“

Biskup Dupanloup powiada, że dziś Kościół w nierównie lepszych znajduje się stosunkach, i to go mi-

mo wszelkich zboczeń i mimo strasznéj choroby, która społeczeństwo za dni naszych toczy, dobrą napawa otuchą. Oto jak przedstawia położenie Kościoła:

I teraz ma kościół, ta matka ludzi nieśmiertelna, mimo klęsk, które ponieść musiał, swoje świątynie w Jerozolimie, wolność w Pekingu i Carogrodzie, hierarchią biskupią w Anglii i w Niderlandyi, synody w Baltimore, missyonarzy w Afryce, w Oceanii i Japonii; weseli się w głębi duszy swojéj, widząc na wszystkich miejscach, mimo wszystkiego tego, co pod względem religii pozostaje jeszcze do życzenia i nad czém ubolewa, sprawiedliwsze prawa, wojska mniéj rozpasane, widząc słabych lepiéj bronionych, ubogich lepiéj wspieranych, niewolników puszczonych na wolność. Jeżeli się kościół przyjrzy tak zwanéj reformacyi, która nań powstawała, pełna śmiałości i popierana polityką wieku XVI., to widzi ją dzisiaj mdlejącą co do nauki, jakoby dobiegła już do swego kresu i zużyła swą broń. W zupełnie innem świetle przedstwwia się kościół katolicki, którego nadużyć, jak powiadają, więcéj znieść nie było można; tenże przedstawia nam papieża, którego jaśniejąca cnota wymusza uszanowanie, daleko liczniejszych biskupów pełnych gorliwości, kapłanów pobożnych, zgodnych, zawsze gotowych do poświęcenia, zakony uczone i cnotliwe, zahartowane prześladowaniem i ubóstwem. I ten kościół zgromadzając teraz sobór, powołuje go właśnie do Rzymu za pomocą ogromnego dziennikarstwa, dróg bezpiecznych, przepraw szybkich i ułatwień wszelkiego rodzaju, jakie zawdzięcza przemysłowi, poczuciu słuszności i rozmaitym środkom obecnego czasu.

W obec więc tego nie rozpacza lękliwie i nie złorzeczy, a naśladując Kościół, w modlitwie szuka skutecznego lekarstwa:

Ubolewam nad czasem obecnym, ale mu nie złorzeczę; nie rozpaczam o ludach, a tém mniéj rzucam klątwę na książęta; nie są oni bynajmniéj wszechmocnymi i sami muszą z wielu trudnościami walczyć. Przeto modlę się za nich, jak to czyni kossiół; i o ile to słaby głos mój zdoła, ostrzegam ich i wszystkich, książęta i ludy, proszę o prawe i szczere popieranie wielkiego dzieła kościoła, jakiém jest uświęcenie i ucywilizowanie świata.

Ale zaraz wskazuje, dla czego i dziś smucić się należy. Oto jego słowa:

Co nam, ludziom czasu obecnego, powinno być powodem do gorzkiego smutku, to jest owo trojakie złe. które dzisiaj przerażające przybrało romiary; jest to: upadek wiary przywiedzionéj nad przepaść przez przewrotny kierunek nauk umiejętnych i filozoficznych, rozprzężenie obyczajów przyspieszone tysiącem nowych sposobów psującéj propagandy i nakoniec niesprawiedliwe przesądy, jakie nieprzyjaciele religii rozszerzać i przez to narodów nowoczesnych niechęć ku kościołowi się kwapią utrwalić. Oto trzy choroby mające się za pomocą boską wyleczyć.

Kościół sam jeden największy wpływ wywiera na społeczeństwo, on je cywilizuje, oświeca, leczy, pdnosi. Guizot powiedział: „im żywszy ruch społeczny będzie, im daléj się rozciągnie, tém mniéj polityka wystarczy na kierowanie ludzkością wstrząśniętą. Na to potrzeba Boga i wieczności.“ Biskup Dupanloup wykazuje teraz, mówiąc o *korzyściach*, jakie przyszły sobór przyniesie, w jaki sposób zabiera się Kościół do przeobrażenia społeczeństwa.

Jako nauczyciel dusz, kościół używa sposobu każdego dobrego wychowania, powagi i cierpliwości. Póki kto wątpi, on twierdzi; póki kto czemu zaprzecza, on to utrzymuje; póki kto zaciemnia, on oświeca, póki kto rozłącza, on jednoczy; on powtarza zawsze i bez ustanku te same nauki, i jakie nauki! Prawdziwą naturę Boga i prawdziwą naturę człowieka, wolność i odpowiedzialość moralną, nieśmiertelność duszy, uświęcony zakon małżeństwa, przykazanie sprawiedliwości, przykazanie miłości, nietykalność prawa i własnosci, obowiązek pracy potrzebę pokoju: to głosi wszędzie, to zawsze to wszystkim, królom i pasterzom, Grekom i Rzymianom, w Anglii i Francyi, w Europie i Australii, pod Karólem W. równie jak przed Waszyngtonem.

Owoż co kościół uczynił, to znowu chce uczynić; co powiedział, to chce potwierdzić na nowo; on daléj prowadzi swe życie, swój rozwój, swe dzieło w tym samym duchu mądrości i miłości; i nadal wpajać będzie te wielkie prawdy, których jest stróżem w rozumy ludzkie, i przez to, przez to jedynie, przez to potężnie działa na społeczeżstwo.

Powiedziano: religia narodów jest cała ich moralność. A więc, że moralność prawdziwém jest źródłem dobréj polityki i dobrych praw, cały postęp jakiego narodu polega na tém, aby coraz głębiéj tak w życie prywatne jak publiczne wsiąkły pierwotne zasady sprawiedliwości. Zatém każdy naród, który postępować będzie w myśli chrześciańskiéj, postępować będzie naprzód, i każdy wiek, który w przeczności z ewangelią będzie chciał rozwiązać kwestye, jakie ludzkość poruszają wejdzie na manowce i chylić się będzie ku upadkowi. Zapytajcie się tutaj przeszłości, a ona wam odpowie. Któż wypędził z świata zepsucie pogańskie, któż nawrócił i uobyczaił barbarzyńców? Patrzcie na wschód, gdy nauka chrześciańska tam kwitła, i patrzcie nań teraz pod papowaniem islamu! Wpływ chrześciaństwa na cywilizacyą jest tak jasny jak słońce. Lecz zasady ewagelii jeszcze bynajmniéj wszystkiego nie wydały, bo w sobie zawierają, i sam czas ich nie wyczerpie, ponieważ są nieskończenie głębokie.

I dodaje:

To jest zadaniem kościoła i jego soborów, zasady ewangeliczne czystémi utrzymywać od wszelkich tłomaczeń, któreby je zeszpecić mogły.

Więc każde wielkie wyłożenie prawd ewangielicznych, każde objaśnienie ciemności i błędów, każde pogodzenie ludzi z nauką Chrystusa jest dziełem postępu społecznego i oraz religijnego. I to właśnie jest zdaniem soboru, to przyczyną, czemu kościół te wielkie wysilenia robi i, jak ojciec św. się wyraża, wszystkie swe siły rozwija: *ut omnes nostras magis magisque exaremus vires;* dla tego to zbiorą się biskupi ze w szystkich stron świata, aby się naradzać z naczelnikiem swoim: *sua nobiscum communicare et conferre consilia.*

Zaczém nader trafną uwagą zbija zarzuty tylokrotnie powtarzane, że Kościół się zestarzał a nowe nastały czasy.

Prawa natury także są stare, i wszystkie nowe wynalazki, z których słusznie dumni jesteście, istnieją i udają się tylko przez zastósowanie tych praw.

Zaiste! wy nie wiecie, z jakich pierwiastków giętkich i oraz opornych boski założyciel kościół swój utworzył i jaką organizacyą stałą i razem postępową mu udzielił. Głębokość i płodność jego dogmatów jako też i możność rozwoju i ustaw jego jest tak wielką, iż żaden postęp społeczeństwa ludzkiego nigdy go nie prześcignie, i że pod wszystkiemi formami rządu żyć może. W niczém nie nadwerężając składu wiary, wydobywa, jak zbawiciel nasz mówi, od stulecia do stulecia i według potrzeb czasów ze skarbca swego rzeczy stare i nowe, *de thesauro suo profert nova et vetera;* i zawsze znajdziecie go gotowym stósować się do wszystkich wielkich przeobrażeń spółecznych i postępować za ludzkością we wszystkich przemianach jéj istnienia. Ewangelia jest i zostanie światłem świata, i z téj to przyczyny, wierzajcie mi, przyszły sobór będzie piękniejszego dnia zorzą, a nie ostatnim blaskiem zachodzącego słońca.

Jest wielu katolików, co z pewną obawą spoglądają na przyszły sobór i nie spodziewają się po nim wielkich a zbawiennych skutków. Dostojny nasz autor przeto zaraz na wstępie rozdziału VI uspokaja ich obawy i dobréj myśli być każe. Oto gorące i silne słowa jego:

Czegoż się więc obawiacie małoduszni katolicy lub wy podejrzliwi politycy? Oby raczéj cieszyła się ludzkość z wzniosłego przedsięwzięcia Piusa IX.; ono bowiem powinno budzić tak we wiernych jako i w tych, co nie mają szczęścia posiadać wiary, najszczytniejsze nadzieje. Jeżeli posiadacie wiarę, wiecie dobrze, że duch boży przewodniczy takim zgromadzeniom. Bez wątpienia, będą tam ludzie, a więc też i ludzkie ułomności, lecz będzie tam i święta pokora, będą wielkie cnoty, głęboka nauka, czysta i odważna gorliwość o chwałę bożą i dobro dusz, duch miłości godzien podziwienia; przedewszystkiém zaś nadzwyczajna i bozka siła, i Bóg tam jak zawsze dokonywać będzie swego dzieła.

„Bóg czuwa nad tém, są słowa Fenelona, aby biskupi zawsze w potrzebie zgromadzali się bez przeszkody, aby byli dostatecznie z rzeczą obeznani i baczni, i aby złe pobudki nie popchnęły do walki przeciw prawdzie tych, którzy są jéj stróżami. Mogą tam powstać w ciągu narady nieporządne poruszenia serca, lecz Bóg potrafi ztąd wyprowadzić co mu się podoba: on je skłania ku swym planom, i koniec odpowiada nieomylnie założonemu przezeń celowi.“ *)

Choćby też kto znajdował się w tém nieszczęśliwém położeniu, że nie byłby chrześcianinem i nie rozpoznawałby w kościele głosu Boga, choćby tylko sądząc z prostego stanowiska ludzkiego, czyż można sobie pomyśleć coś godniejszego sympatyi i poważania nad owo usiłowanie Kościoła katolickiego ku sprowadzeniu, o ile z niego, światła i pokoju dla świata? I cóż może być wspanialszego i czcigodniejszego nad zgromadzenie onych siedmiu czy ośmiu set biskupów, przybywających z Europy, z Azyi, z Afryki, z obojga Ameryki, z odległych wysp Oceanii, reprezentantów upoważnionych ile tylko być może wiekiem, nauką i cnotą tych wszystkich krajów, które zamieszkują, wszystkich ludzi świata, z którymi codziennie są w styczności? prawdziwy senat ludzkości. Tego się nie napotyka nigdzie, to się zobaczy w Rzymie. I jakichże to, nie będąc zaślepionym najniesprawiedliwszemi przesądami, obawiać się można intryg, jakich nadużyć, knowań koteryjnych od zgromadzenia starców przybyłych ze wszystkich stron świata, nie znających siebie nawzajem prawie wcale, nie połączonych poprzednio żadnym innym węzłem, jak tylko jednością wiary i cnoty? Gdzież znajdziemy na ziemi doskonalszy wyraz i rękojmię mądrości, choćby nawet téj mądrości, jak ją pojmują ludzie?

I jeszcze raz zapytuje się o przyczynę obaw i odpowiada:

Zostanąż może narodowości, kraje zaniepokojone przez sobór? Jakżeby mogły być zagrożone lub obawiać się czego narodowości od ludzi, którzy reprezentują wszystkie narodowości znane na kuli ziemskiéj, którzy się do nich przyznają, z nich żyją, ku własnéj ich korzyści i obronie wiary! Czy może biskupi polscy zniosą się z biskupami irlandzkimi na zgubę narodowości i na ujarzmienie krajów? Jestże jaki biskup francuzki, angielski, lub jakiéjkolwiekbądź innéj narodowości, któryby ustępował choćby nie wiem komu w patryotyzmie, któryby sobie nie poczytywał za chlubę być także dobrym Francuzem, dobrym Anglikiem, dobrym obywatelem, jak każdy inny?

Albo może wolności bardziéj spodziewać się mają zaniepokojenia? Czegoż się one mają obawiać od ludzi, którzy od czasów katakomb aż do rzezi karmelitów nie inaczéj gruntowali chrześciaństwo, jak tylko z ofiarą swego życia i którzy wtenczas przelewali krew swą, kiedy uciskano wolność i zarazem Kościół? Czy może biskupi amerykańscy połączą się z biskupami belgijskimi, hollenderskimi i szwajcarskimi i przysięgną się przeciw wolnościom? Czy może biskupi oryentalscy zniosą się z biskupami francuzkimi i z tak wielu innymi biskupami europejskimi, aby wychwalać dobrodziejstwa despotyzmu?

Dawszy uspokajające zapewnienie, usuwa ostatni powód do obawy, a powodem tym ma być różnica zdań panująca w Kościele. Obawę tę usuwa w następnych słowach:

Miałbym tu jakieś prawo dziwić się nad waszą obawą; lecz chcę ją uważać za szczérą i odpowiadam wam: jakże mało znacie Kościół! Nieprzyjaciele jego codzień przedstawiają wiarę naszą jako jarzmo przyciskające, co nas trzyma na uwięzi i nie dozwala nam myśleć. A jeżeli widzą, że jednakowoż myślim swobodnie, dziwią się temu. Ależ to nawet należy do warunków życia Kościoła, i największy ruch idei odbywał się zawsze w jego łonie. Mamy wprawdzie niezmienne wyznanie wiary i nie jesteśmy podobni filozofom poza Kościołem, którzy tylko szukają i bez końca rozpoczynają swoje poszukiwania, którzy wszystko podają w wątpliwość, którzy wiecznie postępują, a nigdy nie dochodzą do celu. My mamy punkta pewne i określone, o których już więcéj nie rozprawiamy. I takto ma Kościół niewzruszone fundamenta, i nie jest gmachem wiszącym w powietrzu. A przecież w Kościele katolickim i wolność ma miejsce. Kotwice nasze są mocne, a widok otwiera się bez granic, bo poza punktami określonemi otwiera się jeszcze szerokie pole. Nawet co do

*) 2 Instruction pastorale sur le cas de Conscience, ch. II., art. 3; 2 Mar. 1705.

dogmatów samych przypada rozumowi chrześcianina szczytna praca, nastręczająca się zawsze, o ile że dogmata nasze, jakem to dopiero powiedział, nieskończenie są głębokie jak sam Bóg, i że rozum chrześcianina wiecznie ztąd czerpać może, nie wyczerpując ich nigdy.

W rozdziale pod napisem: *Sobór i odłączone Kościoły*, biskup Dupanloup opłakuje nieszczęścia i klęski jakie spłynęły na spółeczeństwo ludzkie z przyczyny oderwania się od łona prawdziwego kościoła tyle dzieci zostających dotychczas w schizmie, w protestantyzmie, w kalwinizmie i t. d. Najwięcéj smuci się, że tak wiele jeszcze milionów dusz żyje w pogaństwie, i że jeżeli nie nastąpi rychło zjednoczenie się wszystkich odpadłych członków z Kościołem katolickiem, te miliony pogan nie tak prędko przyjdą do poznania prawdy Chrystusowéj. Tego zjednoczenia pragnąć winna każda dusza chrześcijańska. Oto jak mówi ks. Dupanloup:

Każda dusza, w któréj duch Jezusa Chrystusa żyje, powinna doznawać w sobie poniekąd męczeństwa serca na widok rozdwojeń i czuć się nagloną do wznoszenia ku niebu prośby Zbawiciela i do wołania o jedność: „Ojcze mój, niechajże wszyscy jedno będą, jak ty i ja jedno jesteśmy.“ I to właśnie jest ta wielka myśl, która całkiem głowę kościoła katolickiego zajmuje, gdy zapominając o swych własnych niebezpieczeństwach i pobudzony tą pieczołowitością o wszystkie kościoły, która na nim cięży, *sollicitudo omnium ecclesiarum*, Sobór powszechny zwołuje. On się zwraca ku wschodowi i zachodowi i przesyła wszystkim odłączonym zgromadzeniom religijnym słowo pokoju, wspaniałomyślne wezwanie do jedności.

Jakkolwiekbądź przyjmą to słowo, któż nie widzi w tém najwyższém usiłowaniu ku zjednoczeniu wszystkich chrześcian myśli z nieba natchnionéj przez tego, który chciał, aby kościół jego był jeden, i który, jak Ojciec św. z upodobaniem przypomina, powiedział: „z tego to, z téj właśnie cechy poznają, żeście uczniami moimi.“ (C. d. n.)

Dziennik poznański o wywiezieniu biskupa Łubieńskiego.

Dziennik poznański z dnia 11 czerwca tak kończy krótki artykuł o wywiezieniu biskupa Łubieńskiego:

„Świeży fakt wywiezienia biskupa augustowskiego, nie jest wprawdzie wypadkiem, któryby był w niezgodzie z całym dotychczasowym systemem moskiewskim w obec kościoła katolickiego i jego reprezentantów, mimo to uderza ze względu na okoliczności, wśród których nastąpił. Dzienninarstwo moskiewskie zaczęło od niejakiegoś czasu mniéj lub więcéj wyraźnie dawać do zrozumienia, że byleby katolicyzm porzucił polskość, znalazłaby się może sposobność porozumienia prędzéj czy późniéj z Rzymem. Podróż Wałujewa, pobyt W. księcia Włodzimierza w Rzymie, nadawały insynuacyom owym dziennikarstwa moskiewskiego cechę pewnego prawdopodobieństwa. Dzisiaj fakt wywiezienia biskupa Łubieńskiego jest gromem rozbijającym wszelkie pod tym względem optymistyczne ułudy. Nie mniéj powinien on być zbawczém ostrzeżeniem i upomnieniem dla rodaków naszych łudzących się nadzieją jeźli nie nawrócenia, to przynajmniéj ułagodzenia Moskwy w rzeczach wiary i Kościoła, rodaków takich szczególnie, o których daj Boże, mylnie twierdzono, iż w zbytku owéj nadziei pukali do drzwi moskiewskiego księcia w Rzymie.“

Co tu niesumiennéj gmatwaniny!

W obec zaciekłego uporu stawiamy proste i jasne twierdzenia.

Nie dzienniki rossyjskie, jeno dzienniki polskie głosiły i głoszą zaciekle, pomimo zaprzeczeń stanowczych z Rzymu, o rokowaniach z Petersburgiem. Dzienniki rossyjskie dopiéro w ostatnich czasach w obec sztucznie wzniesionego chałasu, zaczęły się odzywać z uwagami i oświadczeniami.

Tymczasem rokowań żadnych nie było. P. Wałujew ani próbował ich zawiązywać.

W. książę Włodzimierz gościł w Rzymie krótko i w charakterze prywatnym.

Oba opuścili miasto wieczne przed ogłoszeniem artykułu *Moskiewskich Wiadomości*. Księża polscy ani myśleli odwiedzać W. księcia i napróżno się sili *Dziennik*, aby przypisać optymistyczne ułudy tym, którzy nigdy się niczego od Moskwy niespodziewali i trwają w najzupełniéjszém z nią przeciwieństwie.

Księża Zmartwychwstańcy ani wprost ani pośrednio nie mieli stosunków z Rossyanami i o żadne się nigdy nie kusili. Pogłoska o odwiedzinach u W. księcia i o pośrednictwie w układach, jest już nie domysłem podejrzliwości, ale wymysłem nienawiści.

Grom, o jakim wspomina *Dziennik*, nie uderzył w ułudy, których nie było, jeno w fałsze i potwarze, którym wywiezienie biskupa augustowskiego najwymowniéj zaprzecza.

Myśmy się spodziewali po *Dzienniku* większéj uczciwości i lepszéj wiary. Nauczeni doświadczeniem już się niczego nie spodziewamy. Namiętności jakim hołduje, nie pozwalają mu dopatrzyć brzydkiéj strony roli, którą rozmyślnie, bo pomimo licznych ostrzeżeń wziął na siebie; niechże go osądzi sumienie ludzi prawdę miłujących.

Wrzawa na Ojców Zmartwychwstańców.

Wrzawa podniesiona w dziennikach radykalnych polskich, włoskich, nawet francuzkich, niemieckich i angielskich na OO. Zmartwychwstańców dotąd nie ustaje. Oczywiście, nieprzyjaciele czcigodnego tego Zgromadzenia przypuszczają, że nadeszła sposobna pora i piętrzą niby Pelion na Ossę potwarze, fałsze, kłamstwa, domysły, aby niemi zgnieść na miazgę pobożny i szlachetny zastęp wytrwałych pracowników kościelnych. Smutkiem przyjmuje widok niesumiennéj i bezczelnéj zawziętości zapamiętalców, wszelako nie powinniśmy dziwować się temu, co się dzieje. Tak zawsze bywało na świecie, dobrych prześladowano, zasłużonym zazdroszczono i zaprzeczano zasługi, za poświęcenie żółcią płacono. Sam Chrystus Pan przyjaciołom swoim nie przyobiecał, jeno to, co Jego na ziemi spotkało. Ale cóż powiedzieć o ludziach, co rozmyślnie za narzędzie niegodziwości użyć się dają? Co powiedzieć o pismach

naszych czasowych, ostrzeżonych dostatecznie, a jednak skwapliwie rozpowszechniających bezecne wymysły? Dały one i dają miarę wartości swojéj i usprawiedliwiają surowe sądy obcych.

Z doświadczenia wiemy, jak się wszystkie podobnego rodzaju gwałty przysposabiają i urządzają, pamiętamy chałas o Mortarę tak systematycznie podniecony; nie jest nam tylko jasno, dla czego teraz a nie kiedy indziéj pękają owe bomby i machiny piekielne spustoszenia i łoskot sieją? Chyba, że radykalizm polski liczył na epokę wyborów francuzkich jako na chwilę wybuchu. Może téż wezbrane namiętności, a nic gwałtowniejszego od zazdrości, już dłużéj wytrzymać nie umiały.

Cóżkolwiekbądź wrzawę podniesioną z powodu wypędzenia z Rzymu ks. Mikoszewskiego i Artura Wołyńskiego podtrzymują teraz samiż sprawcy téj wrzawy, a podtrzymują w ten sposób, że na przykład korespondent rzymski do *Czasu*, który jest razem korespondentem do *Gazette du Midi* w Marsylii i do innych dzienników, i który ma obszerne stosunki, w wielu pismach na raz to samo powtarza. Jak niegdyś chciał wmówić publiczności, że Rzym układa z Rossyą kosztem Polski, na który to fałsz najwymowniéj wywiezienie księdza biskupa Łubieńskiego odpowiada, tak teraz on i jego sprzymierzeńcy próbują utrzymać pogłoskę, że OO. Kajsiewicz i Semenenko złożyli czołobitność młodemu Wielkiemu Księciu i że są kanałem do rokowań między Petersburgiem a Rzymem. To twierdzenie pstrzą jeszcze rozlicznemi dodatkami w *Gazecie narodowéj, Dzienniku lwowskim, Kraju* i niestety w *Dzienniku poznańskim.*

Dziennik poznański nie kwapił się tak bardzo za drugiemi, doniósł o pogłosce, ale zarazem i nasze zaprzeczenia zamieścił, co więcéj, po niedobrym liście niby z Petersburga podał uczciwy miłością prawdy nacechowany list Br. Z. z Paryża; ale korciło go, że kiedy inni śpiewają, on nie należy do chóru i zamieścił pod dniem 4 b. m. z *Kreuz Zeitung* taką plotkę: „Włoskie dzienniki podnoszą, że układami o małżeństwo Króla bawarskiego z Wielką Księżną rosyjską zajmują się tak zwani Klaudyuszanie, którzy z jednéj strony szczéremi są zwolennikami papieztwa, a z drugiéj stają podobno zarazem w przyjaznych do rządu moskiewskiego stosunkach. Cesarz Alexander ma podobno podać wkrótce Papieżowi, by go sobie ująć, listę kandydatów na osierocone w Polsce stolice biskupie.“ W *Kreuz Zeitung* było jeszcze, że O. Kajsiewicz ma zostać biskupem na przedstawienie rządu rosyjskiego, ale *Dziennik* tego absurdum nie powtórzył. Za to wydrukował w Numerze z 6 czerwca bezecny list od swego zwykłego paryzkiego korespondenta. Jest to ten sam korespondent, którego schwyciliśmy na gorącym uczynku fałszerstwa w kwestyi interpellacyi o zamieszki na wyspie Réunion, i któremuśmy wielekroć jego nienawiść dla Kościoła katolickiego wyrzucić musieli. Zobaczmyż co pisze w kwestyi obecnie nas obchodzącéj. Naprzód ujmuje się za korespondencyą petersburgską do *Dziennika,* w któréj, jak wykazał p. Br. Z., artykuł Katkowa tak samo tendencyjnie został przekręcony, jak niegdyś mowa p. Jules Simon o wypadkach na wyspie Réunion. Powiada on:

„Umieszczając list oskarżający bardziéj waszego petersburgskiego korespondenta niżeli broniący księży Zmartwychwstańców, daliście dowód rzadkiéj bezstronności.“

Teraz trzeba wiedzieć, że korespondencya petersburgska *Dziennika* i korespondencya paryzka z jednego płyną źródła. To nam tłomaczy zkąd do korespondencyi petersburgskiéj wcisnęły się czysto emigracyjne namiętności i dla czego echo ich i w innych korespondencyach nieskrupulatnie układanych znajdujemy:

Czytamy daléj:

„Ażeby jednak bezstronność ta nie wydała się jak snadnie wydać się może niejednemu *grzeszną pobłażliwością* i ułatwianiem w zakrywaniu przed oburzeniem opinii publicznéj czynu, który, gdyby się okazał prawdziwym, nietylkoby hańbił Zgromadzenie księży Zmartwychwstańców, ale rzucałby nawet cień na resztę duchowieństwa polskiego, wydaje mi się rzeczą konieczną, ażebyście korespondenta waszego zapytali, *czy ma od księży Zmartwychwstańców upoważnienie do oświadczenia kategorycznie i w ich imieniu, że audyencya księży tego zakonu u moskiewskiego W. Księcia jest tylko mniemaną, że nigdy miejsca nie miała, że oni uważają tę wieść tylko za potwarz i potworną pogłoskę,* albowiem *zaprzeczenie gołosłowne* w odpowiedzi na korespondencye dziennikarskie *źródłowe, katagoryczne* i *wielostronne,* nie może nie obudzić silnego żalu ze strony i tak już słusznie rozdrażnionéj opinii publicznéj, a część tego żalu musiałaby niechybnie spaść i na wasz *Dziennik.*“

Wyrazy podkreślone nie myśmy podkreślili.

W całym tym wywodzie brak logiki i powiązania, ale o to mniejsza. Pan Br. Z. na pierwszą wieść uczciwie zaprzeczył kłamstwu wyraźnemu dla każdego, kto zna OO. Zmartwychwstańców. To samo i my uczyniliśmy. Teraz i p. Br. Z. i my śmiało możemy czoło podniesione trzymać. Nie powstydzimy się zaprzeczenia naszego. Wiadomości odebrane z Rzymu, a więc *źródłowe,* pozwalają nam *najkategoryczniéj* przy niém obstawać. Korespondent paryzki *Dziennika* pchnięty zaciekłością do uwag o grzesznéj pobłażliwości, o zakrywaniu złego czynu przed oburzeniem powszechném i o silnym żalu ze strony opinii publicznéj, ma teraz czego rumienić się. Rzucił kamieniem na ludzi zupełnie niewinnych, uwierzył plotkom, nie dopatrzył manewru, wszystko to nie ładne. Nie chcemy przypuszczać, żeby rozmyślnie należał do zmowy podziemnéj.

Korespondent kładzie na to przycisk, że pogłoska o wizycie OO. Semenenki i Kajsiewicza naprzód się ukazała w *Gazette du Midi,* piśmie katolickiém mającém stałego korespondenta w Rzymie. Otóż wiadomo jest i w Rzymie i u nas, że tym stałym korespondentem jest właśnie Polak, korespondent rzymski do *Czasu,* który choć z Rzymu oddalony, daléj korespondencye do kilku dzienników posyła. Że ten korespondent gra w całéj obecnéj wrzawie rolę główną, jeźli nie naczelną, rzecz nie ulega wątpliwości. Szkaluje on Rzym, szkaluje Zmartwych-

wstańców, puszcza wszystkie sprężyny, aby tylko ohydzić tych, których za przeciwników swoich uważa. Powiada naprzykład, że W. książę uprzejmie przyjmował kardynałów i prałatów. Owóż wedle naszych wiadomości z Rzymu nie widział się z żadnemi kardynałami i nie wizytował ich, więc i oni go nie odwiedzali.

O korespondyncyi do *Pall Mall Gazette* twierdzi korespondent paryzki, że nie można jéj posądzać o powodowanie się namiętnościami polskich stronnictw. Dla czego nie można? dla czego nie mógłby do téj gazety pisywać p. Kulczycki lub kto z jego blizkich? A jeżli nie pisyją, czy nie było rzeczą łatwą zwłaszcza przy tajnéj organizacyi pewnéj prasy, postarać się o puszczenie bąka w jéj kolumnach.

Korespondent wyciąga wniosek:

„W obec tak różnorodnych cudzoziemskich a więc bezstronnych i tak kategorycznych świadectw dziwnym jest list pana Br. Zal. usiłujący zredukować te twierdzenia do jednéj *plotki* przez *Gazetę Narodową* w obieg puszczonéj.“

Niezawodnie plotka jest i w gazecie ta sama, więc wszystko jedno czy ją rozpowszechniono przez jeden dziennik lub przez kilka.

Korespondent dodaje: „Dziwnémby też było z waszéj strony, gdybyście mi mieli (czego nie przypuszczam) nie dozwolić zaprotestować w *Dzienniku* przeciw listowi temu, a to w imię ogromnéj wagi faktu jakiego dotyczy“. I nie zawiódł się w oczekiwaniu swojém przeciwnik pana Br. Zal., *Dziennik* nie sprawdzając, czy *ogromnéj wagi fakt* jest istotnym faktem, nie dość na tém, ostrzeżony, że to niegodziwy wymysł, udzielił skwapliwie gościnności potwarzy.

Podaje nam korespondent *criterium* swoje w kształcie syllogizmu. Wychodzi on z założenia, że kto nie z narodem, ten przeciw narodowi, zaznacza że w czasie ostatniego powstania cały naród był z rządem narodowym, a w następstwie wyprowadza wniosek, że skoro ks. Kajsiewicz odstąpił wówczas narodu ogłaszając *List otwarty,* nie ma prawa twierdzić, że jest Polakiem, i tak kończy: *Kto w czasie walki Polski z Moskwą nie jest w Pôlsce z Polską, ten jest z Moskwą i nie masz tak czarnego podejrzenia, któregoby przy najmniejszym pozorze o nim powziąść nie wolno było.* Korespondent dodaje jeszcze: *Wszelkie rozwodzenia się nad zacnością, nic tu nie pomogą, bo w Polsce by być zacnym jeden tylko sposób, być Polakiem.*

Mamy więc systemat terroryzmu. Kto nie był stronnikiem opłakanych wypadków z r. 1863, ten nie Polak i wolno go podejrzywać i potwarzać aż dopóki rewolucya nie nastręczy sposobności ukarać go rewolucyjnie za to, że się nie ugiął przed radykalizmem.

Ażaliż to nie przewrócenie zasad sprawiedliwości i uczciwości, zatamowanie wszelkiéj uczciwéj dyskussyi, skazanie narodu na kolej tych samych błędów i zagrodzenie drogi doświadczeniu? Ci panowie myślą, że oni narodem i że kto przeciw, nim ten przeciw narodowi. Śmieszne uroszczenie zarozumienia!

Nie, cały naród nie trzymał z rządem narodowym tajnym; najzacniejsze indywidualności przewidywały straszne następstwa źle obmyślonych przedsięwzięć i rewolucyjnego szału, i jeżli mogą się z czego chlubić ludzie sumienni, to właśnie z odwagi, jaką wówczas pokazali. *List otwarty* ks. Kajsiewicza daje piękne świadectwo jasności jego przekonań i zacności charakteru. Nie wstrzymał nim duchowieństwa lecącego na oślep w otchłań, ale dziś przynajmniéj, patrząc na ruiny Kościoła w Polsce, może sobie powiedzieć, że uczynił co mógł, aby tym nieszczęściom zapobiedz.

Pomijamy mizerną wzmiankę o prześladowaniach, jakich się Zmartwychwstańcy w Paryżu naprzeciw księży emigrantów dopuszczać mają, i wzmiankę o Wołyńskim, bo już te rzeczy traktowaliśmy albo traktujemy gdzieindziéj. Pomijamy także oskarżenie, że księża Zmartwychwstańcy zrywają solidarność uczuć narodowych z uczuciami religijnemi. Przy sposobniejszéj porze wykażemy, że to ludzie tacy, jak korespondent, stawiając narodowość wyżéj od religii, węzły łączące ją z religią targają. Nie chcemy dopuścić zagmatwania kwestyi spornéj.

Obecnie chodzi o to, czy OO. Zmartwychwstańcy byli u W. księcia Włodzimierza czy nie. My utrzymujemy, że nie byli i piętnujemy twierdzenie przeciwne mianem potwarzy.

Korespondent w dopisku do listu swojego dodaje:

„W téj chwili ukazują mi wyjątek z autentycznego listu z Rzymu przez osobę dobréj wiary pisanego. Z pisma tego się dowiaduję, że świadkiem obecnym pierwszéj wizycie księży Semenenki i Kajsiewicza był między innymi oficer papiezkiego wojska książę Raspigliosi do służby przy osobie W. księcia wyznaczony. Księża Zwartwychwstańcy przedstawieni byli W. księciu przez hrabiego Perowskiego. Po audyencyi złożyli wizytę hr. Perowskiemu. Oficer papiezkiego wojska, o którym mowa, widywał odtąd księży Zmartwychwstańców po kilkakroć w pałacu W. Księcia.“

Otóż to wszystko baśń ukuta rozmyślnie, mniejsza o to gdzie. My przyjmujemy na siebie obowiązek udowodnienia, że każdy szczegół powyższego dopisku jest fałszem. Na dziś czynimy tylko tę prostą i krótką uwagę, że W. Książe mieszkał prywatnie w hotelu, że przeto prawdopodobnie nie miał żadnéj asystencyi wojskowéj.

Dziennik umieścił przypisek do listu swego paryzkiego korespondenta i tłomaczy się, że przez bezstronność list ten zamieszcza. Bezstronność każe przyjmować obronę oskarżonego; zaś kiedy kto mimo ostrzeżeń i zaprzeczeń rozpowszechnia daléj potwarz, to jego skwapliwość nie bezstronnością się zowie, tylko słabością albo złą wolą.

Korespondent paryzki *Dziennika* wspominał na początku listu o braku wszelkiéj karności w polskiém społeczeństwie. Zaprawdę znać, że brak u nas wszelkiéj karności moralnéj, kiedy tak śmiało fałsze i kłamstwa się szerzą i tak łacno gościnnego doznają przyjęcia.

Dziennik lwowski z 30 maja piskliwym się głosem śród całéj wrzawy odzywa. Przytoczywszy z korespondencyi petersburgskiéj *Dziennika poznańskiego*

wstęp o artykule Katkowa, dodaje on ze swéj strony:

„Owóż znowu dwie zdrady: zdradza nas kurya rzymska ponawiając układy z caratem na niekorzyść Polski, zdradzają rodacy właśni w szatę duchowną przybrani, co mieniąc się pasterzami, są odszczepieńcami narodu. Zdrada ta najboleśniéj dotknąć nas musi. Ileż to razy naród polski stawał w obronie katolickiego kościoła, ileż razy dla niego poświęcił najoczywistszy własny swój interes (np. w czasie wojen hussyckich). Dziś w nagrodę za to widzi, jak kurya rzymska wchodzi w układy z moskiewskim dworem a katolicki zakon, który jakby na szyderstwo zwał się *Zmartwychwstańcami*, przyrzeka Moskalom, że poskramiać będzie mrzonki polskie. Po kuryi rzymskiéj nie spodziewaliśmy się niczego lepszego. — Kto u siebie despota, łatwo z despotami wchodzi w związki; zaś OO. Zmartwychwstańcy, chociaż okryli się duchowną sukienką, dziś już jawnie udowodnili, iż są prostymi zdrajcami, wyrzutkami narodu, których naród cały jawnie potępić i wyprzéć się powinien.“

Bagatela! Ni mniéj ni więcéj, tylko zarzut zdrady i to *jawnie udowodniony* na początek, a cóż będzie na końcu?

Wyjątki z *Gazety Narodowéj* o zniknięciu Wołyńskiego i z *Kraju* o wizytach u W. księcia podaliśmy w przeszłym numerze.

W *Kraju* znajdujemy jeszcze w numerach z 4, 5 i 6 czerwca w odcinku artykuł p. Jordana (czy to istotna osoba czy pseudonym, niewiemy), stanowiący odpowiedź na obronę księży Zmartwychwstańców przez O. Fidelisa kapucyna w *Czasie* ogłoszoną.

P. Jordan powiada, że tylko dwa miesiące przepędził w Rzymie, zaręcza jednak, że starał się zgłębić i że istotnie zgłębił stosunki rzymsko-polskie. Jeźli zebranie plotek jakie od lat kilkunastu krążą między niechętnymi albo zepsutymi, może ujść za zgłębienie stosunków, to ma słuszność.

Jako próbkę dobréj wiary, wytrawności i przyzwoitości ze strony p. Jordana podamy następujący wyjątek:

„Nie OO. Zmartwychwstańcy są pokrzywdzeni, pisze p. Jordan, i pierwsi napadnięci, jak to utrzymuje O. Fidelis, ale księża w Emigracyi, pod którymi przez lat pięć bezbożnie zawzięci Ojcowie kopią doły, intrygują, szkalują. Znam Zgromadzenie a raczéj koteryę Zmartwychwstańców, tę sektę polskich sanfedystów, nie cofającą się przed żadnym środkiem mogącym zgnieść wszystko co prawe, co jest nacechowane miłością ojczyzny a kornie przed tą sektą czołem nie bije.“

Tu następuje szereg zarzutów, z których ważniejsze przytoczymy.

O. Fidelis twierdzi, że OO. Zmartwychwstańcy chętnie wyrabiali i wyrabiają kapłanom przybywającym do Rzymu i do Paryża pozwolenie odprawienia mszy św. Nie, woła p. Jordan, tylko swoim stronnikom wyrabiali takie pozwolenia w Rzymie, innym wyrabiał ks. Dąbrowski i ks. Michał Krypiakiewicz.

Co tu było wspominać ks. Krypiakiewicza, który w Rzymie nic nie znaczy, chyba na to, aby nań zwrócić podejrzenie, że materyałów p. Jordanowi dostarczał.

Księdza Jełowickigo w Paryżu oskarża p. Jordan, że przymusił wszystkich księży do ugięcia przed sobą karku. Bieda, twierdzi, zmusiła prawie wszystkich „do czołobitności i do proszenia protekcyi; jeden tylko ks. Karolec nie uległ przewadze i dla tego umarł w nędzy, przez rok ani razu nie odprawiwszy mszy św.“

Inny fakt. Ks. S. kapelan obozowy miał prosić ks. Jełowickiego o wyrobienie dyspensyi od nieregularności kanonicznéj ściągniętéj skutkiem krwi rozlewu. Ks. Jełowicki jako jedyny środek zaproponował mu, powiada p. Jordan, wstąpienie do zgromadzenia. Bardzo wątpimy, żeby sobie tak gwałtownie duchownego z podobnéj kategoryi życzył. Ale patrzmy daléj. Ks. S. błaga O. Jełowickiego, aby mu ułatwił korespondencyę z kuryą rzymską, a gdy nic nie wskórał, oddala się do Szwajcaryi i tam bierze się do rzemiosła. A któż ks. S. bronił, wprost się do Rzymu udać?

Pan Jordan oburza się także na ks. Jełowickiego za to, że ks. Arcybiskup paryzki nie pozwolił księżom z naszéj emigracyi spowiadać i kazań miewać. Przecież ksiądz Arcybiskup paryzki należy do ulubieńców liberalizmu, więc kiedy nie udzielił żądanych upoważnień, to musiał mieć arcyważne do tego powody.

Pan Jordan nie wierzy, że Ojciec św. zezwolił, aby ks. Jełowicki fundusz zebrany na wystawienie kościoła polskiego w Paryżu (przedsięwzięcie to nie obiecywało wielkich pożytków), obrócił na arcyużyteczny zakład na Seminaryum polskie w Rzymie; tymczasem rzecz się tak ma istotnie i każdy łatwo się może u kardynała protektora Seminaryum dowiedzieć, czy fundusz złożony został i w jakiéj ilości.

Utrzymuje p. Jordan, że O. Jełowickiemu wzbroniony jest stały pobyt w Rzymie. Śmieszna to bajka.

O. Jełowicki przyjeżdża ile razy zechce i bawi tak długo, jak mu bawić wypadnie.

Zarzuca p. Jordan OO. Zmartwychwstańcom, że sprawą matki Makryny robili sobie imie i pieniądze. Kiedy matka Makryna przybyła do Francyi i Rzymu, OO. Zmartwychwstańcy, którzy ją pod opiekę wzięli, już wziętością jaśnieli i u swoich i u obcych, a co się tyczy pieniędzy, nigdy takowych dla niéj nie zbierali. Zaraz za przybyciem do Rzymu matka Makryna umieściła się w Trinita dei Monti i odtąd sama prowadziła swoje interesa.

Śmieszna jest i na niczém nie oparta bajka następująca: „Skończyło się między matką Makryną a Zmartwychwstańcami sławnym skandalem, w skutek którego O. Jełowickiemu Rzym kazano opuścić, a O. Semenenko ledwie się potrafił wykręcić.“ Jakiż to był ten sławny skandal i kiedyż miał miejsce? Skandal *sławny*, myśmy przecie nigdy o nim nie słyszeli.

Pan Jordan założenie sióstr *Niepokalanego Poczęcia* wiąże ze Zgromadzeniem Bazylianek. O zlepieniu Bazylianek ze sobą nigdy Ojcowie Zmartwychwstańcy nie myśleli i myśleć nie mogli.

Pisze p. Jordan, że fałszem jest jakoby Zgro-

madzenie miało potwierdzenie od Stolicy Apostolskiéj i uważa je za tolerowane jedynie. Uroczyście potwierdzoném nie zostało dotąd, to prawda, nowe zakony tak prędko uroczystych zatwierdzeń nie uzyskują; wszelako otrzymało zatwierdzenie wyraźne i należy do liczby zakonów uznanych.

Dziwuje się p. Jordan, że tylko pięciu Ojców przez dosyć długi przeciąg czasu zgromadzenie stanowiło i zaręcza, że do r. 1864 oprócz tych pięciu Polaków zgromadzenie składało się jedynie z Włochów, Anglików, Niemców i Szlązaków. Zabawne jest, że Szlązaków z Górnego Szlązka nie chce do Polaków liczyć. Dla czego? Co się tyczy Włochów, Niemców i Anglików to oczywista, że zakon katolicki przyjmuje wszystkich, którzy z powołaniem przychodzą.

„Kilkunastu wyświęciło się księży Polaków, którzy z zamiarem pozostania wstępowali do zakonu. Ci poznawszy intrygi mentorów, czemprędzéj opuszczali zgromadzenie, szukając sobie chleba w świecie.“

Gdyby p. Jordan mógł nam podać biografie tych księży od chwili, w któréj opuścili zgromadzenie, tobyśmy zrozumieli, co ich z klasztoru wyprowadziło. Trzech czy czterech uczuło w sobie powołanie do innéj pracy i uczciwie pracują, ale co się stało z resztą?

Dodaje p. Jordan: „Po ostatniem powstaniu piorunujący na nie ojcowie założyciele ukwestowali sobie jakich dwunastu Polaków, lecz i ci prawdopodobnie zrobią jak ich poprzednicy, bo zakon postawiony nie na zasadzie miłości braterskiéj, chęci służenia Bogu, lecz na intrygach, przewrotności i widokach czysto światowych utrzymać się nie może i to co ludzka praca przez lat wiele zbudowała, w jednéj chwili rozpaść się potrafi. Już niejedna chmura z Watykanu złowrogo zawisła nad głowami wielebnych Ojców i tylko zręcznemi manewrami, za pomocą swoich zauszników, kilku prałatów, co mają dla Ojców obowiązki finansowe, chwilowo odżegnać ją potrafili.“

Przepowiednia, że nowi członkowie Zgromadzenia nie wytrwają, jest co najmniéj śmieszném zuchwalstwem, a zarzut, że Ojcowie kupują sobie protekcyą prałatów odtwarza tylko jedno z najniedorzeczniejszych twierdzeń *ostrzeżenia* kapłanów polskich na wychodztwie.

O *ostrzeżeniu* trzyma p. Jordan, że było „nader słabem opowiedzeniem faktów i czynów Zgromadzenia.“ Widać, że lubi pieprzne przyprawy, kiedy mu jeszcze ten cały kwas i ta cała żółć nie wystarczają.

Nadmienia pan Jordan, że O. Kajsiewicz w r. 1848 gardłował w Wiedniu z ambony, aby odzyskać względy rządu austyackiego. Cóż to znowu za historya?

O. Kajsiewicz żadnych kazań w Wiedniu nie prawił, ani przed rokiem 1848, ani w onym roku wrzącéj na bruku wiedeńskim rewolucyi.

Że *List otwarty* nie podoba się p. Jordanowi, temu nie dziwujemy się wcale; my przeciwnie uważamy to pismo za wymowną, proroczą prawie przemowę i za dobry uczynek. Zgody i jedności nie łamie ten, co ostrzega przed rozprzężeniem i ruiną i nie kamienuje braci, kto ich zaklina, aby opuścili błędne manowce.

„Ojciec Fidelis, pisze p. Jordan, podziwia znakomite dzieła, co unieśmiertelniły imię Wielebnych Ojców. Zrobiłby wielką przysługę, gdyby wskazał one uczone wydane przez nich księgi.“ My nie mniemamy, iżby było potrzeba wyliczać tu publikacye OO. Kajsiewicza, Semenenki i Jełowickiego. Pan Jordan zbyt śmiało zbywa lekceważeniem liczne te dzieła bardzo rozpowszechnione i cenione wysoko. Końcowa uwaga, że „Ojcowie nic nie napisali, nic nie wydali i nie wydadzą, bo czas i pieniądze marnują na podróże i intrygi,“ upada sama z siebie w obec oczywistości.

„Wielkąby także, są słowa p. Jordana, zrobił O. Fediles przysługę, gdyby wymienił tych obcokrajowych, co znajomość z OO. Zmartwychwstańcami mają sobie za zaszczyt, bo oprócz ogólnéj niesympatyi Włochów rzymskich, prócz pośmiewiska Francuzów, nie możemy domyśleć się owych cudzoziemców.“

Tu dyskusya jest niepodobna, bo gdybyśmy wymienili zacne i podniosłe osobistości, które były albo są w zażyłości z Ojcami Zmartwychwstańcami, p. Jordan mógłby odrzec, że on tych ludzi nie szanuje i że swoje wielkości w radykalnych tylko widzi szeregach. W każdym razie zaręczyć możemy, że mało które zgromadzenie tylu i tak zaszczytnemi stosunkami, jak OO. Zmartwychwstańcy, poszczycić się może.

Dotąd p. Jordan odpowiadał na „czczą“, jak ją mieni, deklamacyą O. Fidelisa, teraz przechodzi do punktów nie objętych *ostrzeżeniem* księży paryzkich i zaraz puszcza cugle fantazyi i wpada obcesem na przeciwników.

Streszczamy zarzuty. OO. Zmartwychwstańcy wyznają zasadę *cel uświęca środki*, i aby dopiąć swego, używają środków wstecznych, dwuznacznych, nie polskich. Twierdzą, że narodowość jest niczém a ojczyzna próżnym wyrazem. Zawarli zgodę z rządem moskiewskim za pośrednictwem margr. Wielopolskiego i rząd zobowiązał się dać Ojcom dom w Warszawie i dobra „byleby tylko wyrobili potępienie przez Stolicę Apostolską narodowych dążności Polaków i spiskującego duchowieństwa a prześladowali sumienie Polaków w Rzymie przebywających, o co widać O. Kajsiewicz kilka razy w bieżącym roku, na poufnych posłuchaniach u W. księcia Włodzimierza w Rzymie mianych upominał się, bo w części już swego dopięli.“ Nie wzięli udziału w processyach polskich podczas jubileuszu w Rzymie w r. 1863 za Polskę nakazanego „albowiem ta processya odbywała się pod okiem ambassady moskiewskiéj“. Nie wzięli udziału w solennem ogłoszeniu dekretów kanonizacyi św. Józafata. Potępiali Polaków żądających, aby podczas kanonizacyi św. Józafata obok jego herbów umieszczone były herby polskie. Jawnie potępiali powstanie z r. 1863 i wszystkich tych, którzy w nim udział wzięli. Bezczelnie pastwią się nad duchowieństwem z ostatniéj emigracyi.

W tych wszystkich zarzutach złość z niedorzecznością walczą o lepsze. Jedna rzecz jest prawdziwa.